**Nr. 121.** Lwów — Czwartek dnia 28 Maja. **Rok 1903.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
Za zmianą adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer bieżący we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Wilhelma | Pachomińska
Jutro: św. Maksyma W. | Teodora
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 4 m. 14, Zachód „ „ 7 m. 41
Długość dnia godzin 15 minut 27. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

## Czas odnowić przedpłatę

*Wynosi ona na prowincyi:*

| | | |
|---|---|---|
| *Miesięcznie* | 2 K. | 20 h. |
| *Kwartalnie* | 6 „ | 60 „ |
| *Półrocznie* | 13 „ | 20 „ |
| *Rocznie* | 26 „ | 40 „ |

*Za zmianą adresu dopłaca się 40 h.*
*Administracya Przeglądu.*

## Cień samorządu.

Donieśliśmy niedawno, że w krajach na zachód od Dniepru, lecz z wyjątkiem Królestwa Polskiego, będzie niebawem zreformowana administracya państwowa w ten sposób, iż do udziału w niej zawezwie rząd obywateli. Odpowiedni ukaz carski już się pojawił w *Gońcu Rządowym*. Ma on datę 16 maja i postanawia, że reforma powinna być w roku bieżącym zaprowadzona w guberniach: witebskiej, mińskiej i mohylewskiej, a w następnych latach stopniowo w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, wołyńskiej, kijowskiej i podolskiej. Treść reformy jest taka:

W każdej gubernii powstanie „komitet gubernialny", złożony z mianowanego przez rząd marszałka szlachty, z wice-gubernatora, z dyrektora dóbr państwowych, z naczelnika urzędu podatkowego, oraz z przedstawicieli następujących urzędów: gubernialnej komisyi dla spraw włościańskich; takiejże komisyi dla spraw miejskich, zarządu dóbr cesarskich i ministeryum finansów; oprócz tego do komitetu będą należeć mianowani przez rząd powiatowi marszałkowie szlachty, prezydent miasta gubernialnego, jeden radca rządu gubernialnego i wreszcie po dwóch obywateli z każdego powiatu, ale niewybieralnych, lecz wywołanych przez ministeryum spraw wewnętrznych na wniosek gubernatora. Taki komitet będzie się zbierał raz na rok, zawsze 1 września starego stylu, i niby jakiś sejm będzie pod przewodnictwem gubernatora załatwiał sprawy budżetu na cele miejscowe, które znowu są takie: budowa i utrzymanie dróg, szpitalików, poczty wiejskiej, gdzie nie ma rządowej, magazynów zbożowych, szkół elementarnych, straży ogniowej, a dalej organizacya służby sanitarnej, weterynarskiej, asekuracyi, opieki nad ubogimi i nad majątkami gminnymi. Wszystko, co uchwali komitet zwykłą większością głosów, będzie w ciągu roku przeprowadzał stały zarząd, wybrany z łona członków komitetu, a składający się z prezesa i trzech radnych. Każdą uchwałę komitetu może zawiesić gubernator, a każdy stały zarząd musi być zatwierdzony przez ministra spraw wewnętrznych, który może nawet wprost zamianować członków zarządu. Wogóle zaś tymi członkami mogą być jedynie osoby, „posiadające nieruchomy majątek w kraju ziemskim", to znaczy wyłącznie Rosyanie i prawosławni.

W każdym powiecie powstanie taki sam komitet powiatowy, złożony także z naczelników urzędów państwowych, z burmistrzów i pięciu wójtów, wybranych przez gubernatora. Przewodniczącym będzie zamianowany przez rząd powiatowy marszałek szlachty. Te komitety będą co roku zwoływane 1go sierpnia starego stylu i to wyłącznie tylko dla przygotowania wniosków dla komitetu gubernialnego.

Oto cała reforma. Jest to cień tego, co posiadają gubernie rosyjskie pod nazwą „ziemstw", które w całości składają się z osób wybranych przez obywateli i urzędujących bez zatwierdzenia rządowego. Tylko niektóre uchwały owych „ziemstw" mogą być zawieszone przez gubernatora i takie zawieszenie musi być potwierdzone przez rząd centralny. Krajom zabranym dano wypaczoną formę samorządu ekonomicznego, nie dawszy treści.

Jaki więc cel tej reformy? Oto tylko ten, że trzeba dać krajowi drogi, mosty, szpitale, przytułki ubogich, służbę sanitarną i weterynarską, a rząd na to wszystko nie ma pieniędzy, pozwala więc obywatelom, aby oni sami na siebie nakładali podatki. Ale gdy w rosyjskich guberniach oni rzeczywiście sami się opodatkowują, w ziemiach litewskich i ruskich będą to za nich i w ich imieniu robili czynownicy, stanowiący większość w komitecie gubernialnym. To rzecz nie mała, jeżeli się zważy, że naprzykład budżet „ziemstwa" chersońskiego wynosi przeszło 4 miliony rubli, a kurskiego prawie 6 milionów; tymczasem najmniejszy w całem państwie budżet, wynoszący zaledwie 2 miliony rubli, posiada „ziemstwo" w Besarabii. Mniejsze z pewnością nie będą na Litwie i Białorusi, zwłaszcza, że wojskowość natychmiast pocznie żądać dróg bitych i murowanych mostów. Czynownicy będą tedy mieli czem obracać.

Większych reform zażądano od Turcyi dla Macedonii; zażądano, aby połowa sędziów, oficerów i żołnierzy żandarmskich, radców powiatowych i szkolnych składała się z chrześcijan i żeby każdy naczelnik okręgu i powiatu miał pomocnika chrześcijanina; żądano, aby najmniej 27% dochodów państwowych z podatków zostawało w kraju na drogi, mosty i szkoły. I to się nazywa za minimum tego, co się słusznie należy Macedończykom. Litwie i Białorusi nawet części tego nie dano.

Dano jednak coś, z czego rozumni a taktowni ludzie mogą wyciągnąć jakąś korzyść dla kraju, jeżeli w silnem postanowieniu wezmą się do pracy. Obywatele, zamianowani członkami komitetów gubernialnych i powiatowych, będą wprawdzie zależeli wyłącznie od rządu, ale nie może być, żeby miłość stron rodzinnych i opinia publiczna nie wywierały na nich żadnego wpływu.

## Korespondencye.

**Wiedeń** 24 maja.

*(Apologia krachu. — Automobile w armii. — Zgon śpiewaka.)*

(y). W sposób co najmniej oryginalny przypomniał główny organ zbankrutowanego liberalizmu, *Neue Freie Presse*, że w tym miesiącu przypada trzydziestolecie jubileuszu wielkiego krachu z roku 1873. Wypadek ten do dziś dnia uchodzi w opinii publicznej całkiem słusznie za jedno z największych nieszczęść, jakie spadły na Austryę w drugiej połowie ubiegłego wieku, tymczasem *Neue Freie Presse* poświęca mu w niegłupim tonie napisany artykuł, w którym przebija wielka tęsknota do owych przedkrachowych czasów i żal... że takich krachów nie było w Austryi więcej. Niektóre z argumentów, przytoczonych przez *N. Fr. Pr.* w tym artykule, są iście niedozwolone. Oto np. między innemi dziwi się ona temu, jak może ludność Austryi od tak dawna bez przerwy myśleć tylko o tym krachu jako o jakiem straszydle, skoro przecie wypadki takie zdarzają się i gdzieindziej i nikt nie widzi tam znów w nich nic tak bardzo nadzwyczajnego. Od czasu austryackiego krachu — pisze ten dziennik — było w innych państwach już pięć krachów, a dawno już o nich tam zapomniano, tylko jeden austryacki tak wżarł się w pamięć pokolenia, które go przebyło, a nawet i tego, które żadnej z nim styczności nie miało, iż do dziś dnia jeszcze wywiera on wpływ nietylko na stosunki ekonomiczne, ale i na rządy i na prawodawstwo. „Nawet technika szwindlu nie została przez ten krach wzbogacona" — woła na innem miejscu *N. Fr. Pr.* i jedyną ciemną stronę katastrofy z roku 1873 upatruje w tem, że spadła ona na kraj ubogi, którego ludność nie była w stanie po tem przejściu rozpocząć na nowo dzieła „ekonomicznego odrodzenia". Kończy zaś swój artykuł ten dziennik takim oto jedynym w swoim rodzaju zwrotem: „Wiedeńscy gryndery nie byli ani lepsi, ani gorsi od francuskich i niemieckich, nie ma jednak drugiego społeczeństwa na świecie, któreby tak, jak austryackie, przez lat trzydzieści swoje ustawy, swoją administracyę i swój parlament urządzało jedynie w celu zapobieżenia nowemu krachowi. Skutkiem tego Austrya została w tyle wśród wielkich państw kulturnych, życie w niej stało się nieprzyjemne, a żywioły dzielne i duchowo wysubtelnione (geistig vornehmen Elemente!) zostały z życia publicznego wyparte".

Z takiej oryginalnej apologii szwindlów giełdowych nie zdarzyło się jeszcze czytać.

Zarząd armii wprowadza w najbliższym czasie stałą służbę automobilową przy większych magazynach prowiantowych w Krakowie, Przemyślu, Grazu, Pradze i Peszcie. W Wiedniu już od dłuższego czasu robione były próby z nimi i dały podobno doskonałe rezultaty, dlatego też wprowadza je obecnie jeszcze w pięciu garnizonach, a zapewne w niedługim czasie zaprowadzone zostaną także w innych miejscach. Automobile przeznaczone będą do przewożenia z dworców kolejowych do magazynów wojskowych rozmaitych prowiantów, jak chleba, tytoniu, paszy dla koni i t. p. i obliczono, że transport w ten sposób wypada znacznie taniej niż praktykowane dotychczas przewożenie tych artykułów furgonami zaprzężonymi w konie. Wogóle nie ulega wątpliwości, że w czasach pokojowych oddaje automobil armii wyborne usługi. Co do użyteczności jego w razie wojny badania nie są jeszcze ukończone, chociaż niektórzy fachowcy utrzymują, że i podczas wojny może armia z wielkim pożytkiem posługiwać się automobilami na terenach niezbyt górzystych i nie bagnistych.

Nadworna opera wiedeńska poniosła nową bardzo dotkliwą stratę. Otóż przed paru dniami w sanatoryum w Marbach nad jeziorem Bodeńskiem umarł nagle skutkiem ataku apoplektycznego pierwszy barytonista tej opery Teodor Reichmann, jeden z wybitniejszych śpiewaków współczesnych, niezrównany i genialny interpretator partyi Wagnerowskich. Umarł w sile wieku, przeżywszy lat zaledwie 53. Jako powód przedwczesnego zgonu tego wielkiego śpiewaka podają przyjaciele jego zmartwienia, wywołane obecnymi przykrymi stosunkami, panującymi w operze nadwornej. Od pewnego czasu bowiem dyrektor tej opery Mahler miał stale usuwać Reichmanna na dalszy plan i partye jego powierzać innym artystom. Nadto miał on intendanturze teatrów nadwornych przedstawić wniosek, żeby nie odnawiać więcej kontraktu z Reichmannem, gdyż traci on głos, a przytem bardzo trudno uczy się nowych partyi. To miało do żywego dotknąć artystę, który od lat dwudziestu był pierwszorzędną gwiazdą Opery i stało się powodem rozdrażnienia nerwowego, które ostatecznie doprowadziło do katastrofy. Przy tej sposobności przypominają nieprzyjaciele p. Mahlera, że i drugi artysta Opery, basista Grengg, skutkiem szykan na jakie miał być wystawiony, dostał przed kilku miesiącami ataku apoplektycznego, z którego podźwignął się wprawdzie o tyle, że będzie żył, ale zapewne już nigdy śpiewać nie będzie mógł.

## Rada państwa.

*(Telegram „Przeglądu").*

**Wiedeń** 27 maja. Poseł Vukovicz wniósł wczoraj interpelacyę w sprawie demonstracyj studentów chorwackich w Wiedniu i zachowania się policyi względem nich.

Po uchwaleniu wniosku nagłego w sprawie regulacyi Łaby p. S t e i n e r, jako sprawozdawca komisyi dla pomocy doraźnej wniósł, by wszystkie załatwione przez komisyę wnioski w sprawie pomocy doraźnej przekazano rządowi z poleceniem, aby je jak najprędzej załatwił, ewentualnie, aby zebrał daty i wyjaśnił stan rzeczy. Ponieważ większa część wniosków, załatwionych przez komisyę, dotyczyła pomocy z powodu klęski pożaru, komisya uchwaliła rezolucyę, wzywającą rząd, aby jak najszybciej przedłożył projekt ustawy o przymusowem ubezpieczeniu od ognia. Wnioski komisyi przyjęto, poczem izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad o d p o c z y n k i e m n i e d z i e l n y m w p r z e m y ś l e.

P. B r e i t e r przemawiał za międzynarodowem uregulowaniem dnia odpoczynku i wezwał rząd, aby wziął inicyatywę do zwołania takiej wspólnej konferencyi i zaprosił na nią wszystkie państwa. Zaznaczył dalej, że postanowienia przedłożonego przez rząd projektu ustawy czynią dla wielu pomocników handlowych odpoczynek niedzielny wprost iluzorycznym, a zakończył wnioskiem, aby izba odesłała przedłożenie do komisyi, i poleciła jej ponownie je zbadać i głównie opracować zaprowadzenie 36cio ewentualnie 24 godzinnego dnia odpoczynku.

Na tem dyskusyę zakończono i wybrano mówców generalnych.

Mówca generalny „contra" p. B ö h e i m omawiał swe wnioski w sprawie odpoczynku niedzielnego w przemyśle piekarskim. Według jego wniosku piekarze w dni spoczynku powinni być wolni od godz. 6-tej rano do godz. 8-mej, ewentualnie do 10-tej wieczorem. Domagał się także, aby w trafikach i w biurach państwowych praca w święta była wstrzymaną. — Generalny mówca „pro" p. A x m a n n oświadczył, iż Izba, póki przeprowadzenie zupełnego odpoczynku niedzielnego z ważnych powodów nie jest możliwem, powinna zaprowadzić w interesie pomocników handlowych przynajmniej minimum odpoczynku, tj. to, czego żąda komisya. Publiczność powoli się przyzwyczai, tak, że z czasem będzie można pomyśleć o zaprowadzeniu zupełnego odpoczynku niedzielnego.

Nastąpiło kilkanaście sprostowań faktycznych, przyczem p. S t e i n wystąpił przeciw socyalnym demokratom, wyrażając im swe oburzenie i powiedział, że socyalni demokraci są jedyną partyą, którą pogardza. — Odpowiedział mu p. E l l e n b o g e n, który podniósł, iż bardzo dobrze rozumie tę nienawiść p. Steina do socyalistów, gdyż p. Stein wie, że dni jego w Izbie są policzone.

Przemawiał jeszcze sprawozdawca, poczem przewodniczący oświadczył, iż p. Breiter wniosek swój cofnął. Izba uchwaliła przystąpić do dyskusyi szczegółowej nad projektem ustawy o odpoczynku niedzielnym. Na tem obrady nad tą sprawą przerwano.

Prezydent gabinetu dr. K o e r b e r odpowiedział na interpelacyę p. Vukowicza w sprawie postępowania policyi wiedeńskiej podczas niedzielnych demonstracyj studentów chorwackich w Wiedniu przeciw bawiącemu w Wiedniu banowi Chorwacyi hr. Khuen-Hedervaremu. Na podstawie raportu urzędowego mówca przedstawił przebieg wypadków, podniósł, iż policya nie dobywała szabel, dobył jej tylko inspektor, chcąc nadać większą powagę swym rozkazom, wzywającym studentów do rozejścia się. Policya nie przekroczyła w niczem swych obowiązków, a co do zarzutu, iż policya oczerniła studentów, przeprowadzone śledztwo nie dało rezultatu.

P. B r e i t e r w zapytaniu do prezydenta Izby omawia dyskusyę, która na piątkowem posiedzeniu toczyła się nad sprawozdaniem komisyi dla nietykalności poselskiej i zaznacza, że minister obrony krajowej hr. Welsersheimb kilkakrotnie w Izbie oświadczał, że mu przyjemniej jest, jeśli skargi na wojskowość podawane są do jego osobistej wiadomości, niż za pomocą wniosków i interpelacyj w Izbie. Mówca dlatego też wystosował swe informacye do ministra listownie. List ten, jakoteż inne pisma mówcy nie zawierają nic innego, jak wiarygodne przedstawienie zajść podczas zeszłorocznych strejków rolnych. Mówca uważał za swój obowiązek poselski podać te zajścia do wiadomości ministra i żądać wznowienia śledztwa. W dalszym ciągu oświadcza p. Breiter, iż może wyrazić tylko ubolewanie z tego powodu, że minister obrony krajowej bawi się w moralnego poczciwca i nie ma nic innego do czynienia, jak zajmować się takiemi sztubackiemi doniesieniami. Czy takie postępowanie odpowiada stanowisku, które zajmuje hr. Welsersheimb, osądziła Izba, odmawiając wydania mówcy sądowi. Mówca zapytuje więc ministra obrony krajowej, w jaki sposób usprawiedliwi to swoje postępowanie i zapytuje prezydenta Izby, czy poda to zapytanie do wiadomości ministra obrony krajowej.

Prezydent izby wezwał p. Breitera do porządku za wyrażenie, ubliżające hr. Welsersheimbowi. Następnie prezydent wniósł, aby przyszłe posiedzenie Izby odbyło się w piątek dnia 5 czerwca i aby na 3-cim punkcie porządku dziennego postawiono prowizoryum budżetowe. P. H a n i c h wnosi, aby następne posiedzenie odbyło się dnia 28 bm, p. O f n e r zaś, aby odbyło się dnia 29 bm. P. K a f t a n wniósł, by prowizoryum budżetowe postawiono jako 6-ty punkt porządku dziennego, p. S t e i n zaś, aby przed prowizoryum budżetowem postawiono na porządku dziennym sprawozdanie komisyi o zniesieniu § 14. Izba wszystkie wnioski powyższe odrzuciła, pozostało więc przy propozycyi prezydenta.

P. B r e i t e r wniósł interpelacyę do prezydenta gabinetu dra Koerbera jako kierownika ministerstwa sprawiedliwości w sprawie postępowania zastępcy prokuratora we Lwowie p. Moszyńskiego, który wskutek swego zachowania się miał pojedynek z pewnym technikiem.

P. S t w i e r t n i a i tow. wnieśli interpelacyę do ministra kolei w sprawie nieodpowiedniego połączenia Zakopanego z Krakowem, Wiedniem i Warszawą. Pociąg z Zakopanego przybywa do Krakowa w pięć minut po odejściu pociągu do Wiednia i Warszawy, tak, że dla podróżnych z Zakopanego niemożliwem jest odbycie dalszej podróży bez dłuższej przerwy w Krakowie. P. D e r s c h a t t a wniósł interpelacyę w sprawie demonstracyj antiniemieckich w Lublanie i w sprawie listu pasterskiego biskupa dyecezyi w Seckan, w którym wierni wzywani są do nienawiści przeciw innym chrześcijańskim wyznaniom.

**Wiedeń** 27 maja. Komisya w o j s k o w a ukończyła wczoraj obrady nad ustawą o podwodach i przyjęła wnioski subkomitetu. Sprawozdawcą do pełnej izby wybrano X. P a s t o r a.

---

## Nowelka jakich wiele.

Skreśliła
C z a r n a R ó ż a.

*Ona* była ładnym podlotkiem o dużych, wyrazistych czarnych oczach. Przechodziła prawie codziennie, z dumnie wzniesioną główką, w towarzystwie matki lub guwernantki, przez ulicę, na której był sklep, gdzie *on* miał zajęcie. On nie był ładnym, ani brzydkim, ale miał sympatyczny wyraz twarzy. Gdy ona przechodziła, zawsze prawie był we drzwiach sklepu i patrzał tak dziwnie na nią... Wzrok ten palił ją. Minąwszy go, czuła wzrok jego jeszcze na sobie, wiedziała, że się obrócił, by ją dłużej widzieć... Pod wpływem tej świadomości mimowoli rumieniła się, jak jutrzenka, a potem gniewała się o to sama na siebie, bo dlaczegoż miała się rumienić? Dlatego, że *jakiś tam* patrzy na nią?

— Tylko czego on tak dziwnie patrzy? — myślała sobie nieraz. — Może na wszystkich tak patrzy... oh! nie, pewnie nie, a zresztą cóż *mnie* to może obchodzić? — Ona należała do *high-life*'u, a on? Nie wiedziała nawet jak się nazywa. — Ciekawa jestem, czy wie, kto ja jestem? Pewnie wie — tak nas tu wszyscy znają!

Raz, gdy przechodziła ze swoją miss, nie było go. Spojrzała zdziwiona. Tak się przyzwyczaiła widzieć go zawsze na tem miejscu, że dziwnem jej się to wydało, że może być inaczej i że dziś nie zobaczy wzroku pełnego uwielbienia, utkwionego w nią. By się upewnić, spojrzała raz jeszcze. Spostrzegła to miss:

— *Why do you look so long at that shop? will you buy anything?*

— *I... I have heard that the gloves are very good here.*

— *If you want some, then go in.*

Weszły. Na szczęście nie było go. Odetchnęła swobodniej. Bała się tego głupiego pensyonarskiego rumienienia się. Prędko kupiła kilka par rękawiczek, nie obejrzawszy ich nawet, i chciała kazać odesłać, gdy wtem przyszło jej na myśl, że on, dowiedziawszy się z adresu, że to ona była, będzie myślał, że chciała zobaczyć jak wygląda on z bliska. Jeszcze by tego brakowało!!! Ku wielkiemu zdziwieniu i zgorszeniu Angielki wzięła sama pakiecik i skierowała się ku wyjściu. Angielka chciała protestować, ale nim zdołała coś powiedzieć, ona już przechodziła przez próg.

. . . . . . . . . . .

Minęło dwa lata w ciągu których nic się nie zmieniło. On zawsze tak samo na nią patrzył, a ona przyzwyczaiła się do tego niemego hołdu jak się przyzwyczajamy do rzeczy, które nam są miłe. Nieraz gdy powoziła swymi ślicznymi karymi kucami, skręcała umyślnie w tę ulicę, by ją widział, i cieszył ją zachwyt malujący się na jego obliczu.

Pewnego razu, gdy przejeżdżała koło sklepu, nie było go., na drugi i trzeci dzień toż samo. Zdziwiło ją to i pomimo woli zaniepokoiło.

— Czy tylko mu się co nie stało? — myślała sobie, — biedny chłopiec! — Ale jakaż ja nie mądra jestem! cóż *mnie* to może obchodzić! Myślę o jakichś głupstwach i czas tracę, a krawcowa czeka na zmierzenie sukni na jutrzejszy bal! Mój pierwszy bal! O jakże się cieszę!!!

. . . . . . . . . . .

Na balu cała w bieli wyglądała cudownie, jak kwiat lilii. Podobała się ogólnie. Zewsząd słyszała szepty pełne pochwał i uwielbienia. Otoczona całą złotą młodzieżą, królowała nad wszystkiemi innemi urodą i wdziękiem.

Po powrocie do domu matka ją zagadnęła:

— *Eh bien chérie*, kontenta jesteś ze swego balu? Miałaś takie powodzenie, jakiego już dawno żadna panna nie miała! *Je suis bien heureuse, ma fille, de pouvoir te le dire.*

— *Merci Maman*, bawiłam się bardzo dobrze.

— A teraz połóż się dziecko drogie, żebyś mi jutro w teatrze ładnie wyglądała.

To rzekłszy, pocałowała córkę w czoło i wyszła do swego pokoju.

Ona kazała się rozebrać, a gdy panna służąca wyszła, uklękła przed statuetką Matki Niepokalanej i modlić się poczęła. Parę razy zaczynała pacierz od początku, ale napróżno walczyła z roztargnieniem, słowa modlitwy ciągle mięszały się i różne myśli snuły się po jej główce.

— Co się ze mną dzieje? — szepnęła. — Boże, przebacz, ach! błagam Cię, przebacz mi to kłamstwo!... Boże mój, Ty widzisz, że ja sama nie wiem, dlaczego jakiś dziwny smutek czy przeczucie ciężyło na mnie podczas tej zabawy.... A powiedziałam mamie, że się *bardzo dobrze* bawiłam! Bałam się pytań, na które nie mam odpowiedzi. Bo cóż bym rzekła, gdyby się spytała dlaczego?... Wszystko mam, czego tylko zapragnąć mogę, na balu miałam takie powodzenie, o jakiem nigdy nie marzyłam, nie spotkała mnie żadna przykrość, nic, nic.... a jednak tak mi smutno, tak ciężko.... tak źle.... oj tak bardzo źle!... Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna, Pan z Tobą.... A prawda, dziś mi było żal, że go nie było, gdym szła na spacer. Żal mi było, bo tak ładnie się na mnie zawsze patrzy.... błogosławionaś Ty między niewiastami.... Matko Boża módl się za nami grzesznemi.... Za niego módl się, proś Twego Syna, by się nad nim zlitował, o Maryo, Matko moja i jego!!! Czy ja oszalałam? Modlę się za nieznajomego! A dlaczego? po co?... teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Skończyła. Położyła się. Zmęczenie wkrótce przemogło myśli, tłoczące się do głowy. Zasnęła....

Snuły się przed nią dziwne jakieś obrazy. Widziała śliczny ogród, a wśród kwiatów najpiękniejszych, w cieniu drzew kwitnących, leżeli jacyś ludzie nieruchomi.

— Niech śpią w spokoju — myślała sobie i chodziła po tym ogrodzie zrywając cudne kwiaty. Ale tak jej jakoś smutno samej wśród tych obcych było, że zaczęła szukać koło siebie znajomej twarzy. Szukała długo, długo, wreszcie znalazła dawną swą bonę, która ją bardzo kochała. Ucieszona, dotknęła się jej ręki, chcąc ją zbudzić. Lecz nagle krzyknęła i odskoczyła. Był to trup. Spojrzała naokoło siebie, a to wszystko trupy i tylko trupy. Przerażona chciała uciekać, ale była jakby przykuta, więc zdziwiona spojrzała co ją zatrzymuje, a na widok tego zbladła jeszcze bardziej. Trup trzymał ją kościstemi rękami za suknię. Szarpnęła się z całej siły, tak, że kawałek sukni został mu w ręku. Myśląc, że jest wolna, chciała biedz, ale o zgrozo! Za włosy trzymał ją trup jakiś tak okropny, że, ujrzawszy go, zaczęła strasznie krzyczeć....

Obudziła się. Pochylona nad nią ze świecą w ręku stała matka w negliżu, a obok panna służąca, obie bardzo przerażone.

— Co ci jest dziecko moje — pytała matka — tak krzyczałaś, że aż Józefa przyszła mnie obudzić. Taka blada jesteś! Może posłać po doktora? Mów dziecko, chcesz?

— Nie... nie Mamo, nic mi nie jest, tylko miałam taki straszny sen, o, taki straszny!!

To mówiąc, dreszcz przebiegł po jej ciele.

— Mamo, ja się boję spać sama, niech Józefa śpi w moim pokoju.

— Dobrze dziecko, zrób jak chcesz — no dobranoc — rzekła — głaszcząc ją po twarzy, śpij spokojnie.

Matka odeszła, a panna służąca położyła się w jej pokoju.

Ona leżała długo z otwartemi oczyma, w końcu usnęła, ale przez cały czas męczyły ją przykre sny.

Wśród strasznie ciemnej nocy była sama na cmentarzu. Lęk ją wielki ogarniał i biegła w różne strony, szukając wyjścia. Ale gdzie okiem sięgnąć, wszędzie widać tylko groby i groby, ciągnące się bez końca wśród mroków nocy. Z głębi ziemi słychać było jakieś szmery, z początku słabe, potem coraz bardziej wyraźne a w końcu zamieniły się one w ogólne wołanie:

— Chodź do nas, chodź do nas!

A ona biegła, a za nią zewsząd wołały duchy:

— Chodź do nas!

Ostatnich sił dobywała, by biedz dalej i nie słyszeć tego, lecz echo zbudzone powtarzało dalej bez końca:

— Chodź do nas, chodź do nas, chodź, chodź..

Już, już miała upaść ze znużenia, gdy wtem z boku zjawił się *on*; blady, z wyrazem wielkiego cierpienia na twarzy i wskazał ręką na prawo. Spojrzała w tym kierunku, a tam, o dziwo! — stała otworem szeroka brama cmentarna. Obejrzała się za nim, lecz jego już nie było.

. . . . . . . . . . .

Rano obudziła się z szalonym bólem głowy i na wspomnienie o snach drżała cała. Wezwany lekarz, przyjaciel domu, nakazał ogromny spokój i powiedział, że przyjdzie nazajutrz.

Ona leżała nieruchomo i pomimo strasznego bólu myśl jej pracowała ciągle. Nie wierzyła w sny, ale te takie na nią zrobiły wrażenie, że wciąż myślała, co mają znaczyć. Dręczyła się tem ciągle i dopiero wieczorem silna gorączka położyła temu koniec.

Na trzeci dzień doktor zbadawszy ją posmutniał i wyszedłszy z matką do drugiego pokoju, rzekł:

— Pani wie, że nie lubię obwijać rzeczy w bawełnę, tylko mówię zawsze jak jest. Córka

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi socyalno-politycznej zabrał głos prezes gabinetu dr. Koerber i dał wyjaśnienia w przedmiocie ustawy o ubezpieczeniu na starość oficyalistów prywatnych. Przedstawił stanowisko rządu w obec żądania kilku posłów, którzy chcieli, aby rząd przyczynił się do pokrycia ciężarów, spadających według projektu rządowego na osoby interesowane. Dr. Koerber powiedział: Rząd stanowczo musi zająć odmowne stanowisko wobec żądania gwarancyi za pokrycie potrzebnych wydatków na wypadek, gdyby wpłacone premie nie wystarczyły, gdyż uważałby to za niesprawiedliwość, aby rząd z funduszów publicznych pierwej przyszedł z pomocą osobom bądź co bądź lepiej sytuowanym, zanim będzie ubezpieczona wielka liczba robotników. Co się tyczy żądania, aby z funduszów państwowych przyczyniono się do rent dla tych, którzy ewentualnie podpadliby pod ogólną ustawę o ubezpieczeniach na wypadek niezdolności do pracy, to rząd gotów jest żądaniom tym o ile możności zadość uczynić.

Na zapytanie posła Elderscha o stanie prac przygotowawczych do zaprowadzenia powszechnego zabezpieczenia robotników na wypadek niezdolności do pracy, odpowiedział dr. Koerber, że prace te doszły już mimo wielkich trudności bardzo daleko, jednakowoż prezydent ministrów musi oświadczyć, że nie rząd prace te wstrzymuje, przeszkodę stanowi niestety położenie polityczne, z powodu którego rząd musi się wstrzymać z wniesieniem tej ustawy do ciał ustawodawczych. Są przygotowane także inne ustawy, mające ważne znaczenie ekonomiczne, jak np. ustawa akcyjna, stosunki nie są jednakże tego rodzaju, aby można było wystąpić z daleko idącą reformą. Na to rząd musi czekać odpowiedniej pory. Co się specyalnie tyczy ustawy o zabezpieczeniu na wypadek nieudolności do pracy, rząd nie omieszka jej wnieść w stosownym czasie i dać stronnictwom sposobności do obrad nad nią.

Komisya socyalno-polityczna przyjęła § 30 ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych i rezolucyę hr. Szeptyckiego, wzywającą rząd, aby w przyszłym projekcie ogólnego ubezpieczenia robotników uwzględnił tych prywatnych urzędników, którzy wedle specyalnej ustawy mogą być ubezpieczeni, a według pensyi należą do ram ustawy o zabezpieczeniu robotników i to w tej mierze, aby do pokrycia ich udziałów państwo przyczyniało się równomiernie, jak przy innych ubezpieczeniach robotników.

Komisya cukrowa przyjęła ustawę o rejonowaniu buraków.

## Wyścig automobilowy z Paryża do Bordeaux.

Wiadomo z telegramów, że rozpoczęty w niedzielę wyścig automobilowy z Paryża do Madrytu, skończył się fatalnie, gorzej, niż przewidywali nawet pessymiści. Nieszczęśliwe wypadki, które przyprawiły o śmierć kilku ludzi, skłoniły rząd francuski i hiszpański do zakazania dalszego ciągu wyścigu, tak, iż tylko przestrzeń Paryż-Bordeaux odbyto na z góry ułożonych warunkach. Zdaje się też, że na podobny wyścig już rządy wogóle nie pozwolą.

Pierwsza część wyścigu z Wersalu przez Chartres, Angoulème do Bordeaux odbywała się na płaskiej zupełnie przestrzeni, tak, że jadący mogli rozwijać dowolną szybkość, wprost już szaloną. Odjazd z Wersalu rozpoczął się w niedzielę rano przed wschodem słońca. O godz. 3 min. 45 odjechał pierwszy samochód kierowany przez Jarrota; potem aż do godz. 5 min. 50 wyruszały w krótkich odstępach inne wozy, razem 127; w ciągu następnych 25 minut odjechało 23 powozików, a wreszcie od godz. 6 min. 15 do godz. 6 min. 45 ruszyło 47 bicyklów motorowych. W starcie uczestniczyły tłumy publiczności.

Zaraz za Paryżem jadący rozwinęli ogromną szybkość. Gabriel przebył przestrzeń wynoszącą 552 km. w 5 godzinach 13 min. i 31 sek.; Ludwik Rénault w 5 godz. 32 min. i 59½ sek. Wynika stąd, że przeciętna chyżość pierwszego samochodu wynosiła sto pięć kilometrów na godzinę, drugiego około stu. Cyfry te są istotnie niebywałe, jeżeli zważymy np. że słynny pociąg luksusowy z Paryża do Lyonu, uważany za najszybszy we Francyi, przebywa w ciągu godziny tylko 85 km. i że np. podczas pierwszego wyścigu Paryż-Wiedeń przeciętna chyżość wynosiła tylko 72 km. na godzinę. Ta różnica chyżości tłómaczy już dostatecznie niebezpieczeństwo wyścigu i połączone z niem wypadki.

Na czoło jadących wysunął się już w pierwszej stacyi kontrolnej w Chartres Ludwik Rénault (jadący na samochodzie z własnej fabryki); w 50 sekund później przyjechał Jarrot, w 9 minut później de Kniff. Zaraz za Chartres rozpoczął się szereg nieszczęśliwych wypadków i ciągnął się nieprzerwanie aż do Bordeaux. Pod Benneval samochód Portera przewrócił się, przejeżdżając przez tor kolejowy. Motor eksplodował, automobil stanął w płomieniach, a palacz który nieszczęśliwie został przygnieciony, spalił się na węgiel. W chwilę później o kilkanaście kilometrów dalej inny samochód zabił pod Ablis przechodzącą kobietę. Dojeżdżając do Angoulème, wpadł samochód Touranda między przypatrujący się tłum. Mechanik wypadł z wozu i padł trupem na miejscu. Tourand odniósł ciężkie rany; z tłumu zginęło dwóch żołnierzy i dziecko. Około Saint Symphorien wypadł z samochodu palacz barona de Caters i odniósł ciężkie rany na twarzy; mimo to po chwili ruszył w dalszą drogę. Pod Chapniers przewrócił się powozik Richarda. Dwaj palacze odnieśli ciężkie rany. Około Poitiers Marceli Renault, zwycięzca w wyścigu Paryż-Wiedeń wpadł z samochodem do rowu. Ma pękniętą czaszkę, oraz zwichnięte biodro. Rany były tak ciężkie, że rozeszła się nawet pogłoska o jego śmierci, dotąd niesprawdzona. Mechanik jego wyszedł bez szwanku; samochód został zupełnie strzaskany. Brat Renaulta na wiadomość o wypadku przerwał jazdę i zarządził, aby wstrzymano wszystkie samochody z jego fabryki.

Co chwila nadchodziły wiadomości o nowych wypadkach. Jerzy Richar i jego mechanik ciężko się pokaleczyli. Pod Montqnyon chciał Stead wyminąć jadący przed nim samochód; nastąpiło zderzenie — oba samochody runęły; Stead wpadł pod wóz i ciężko się pokaleczył, palacz jego jest także ranny. Pod Libourne, chcąc wyminąć nadbiegającego psa, uderzył Barrow w drzewo; mechanik zginął na miejscu; on sam ciężko ranny; musiano mu natychmiast amputować nogę. Wóz strzaskany.

Kilku podróżników musiało przerwać jazdę, między nimi także faworyci wyścigu Fournier i de Knyff. Fournierowi zepsuł się samochód zaraz po przebyciu 70 klm.; de Knyff, baron Forest i Vanderbilt, jadący na samochodach fabryki Mors, zaprzestali wyścigu w pobliżu Chartres, przekonawszy się, że maszyny ich nie odpowiadają terenowi. — Wszyscy podróżnicy skarżyli się zgodnie, że na drogach kręciło się bardzo wielu ciekawych cyklistów. Jadący musieli ich ciągle wymijać, narażając się niejednokrotnie na niebezpieczeństwo.

Pierwszy etap zakończył się w Bordeaux. Pierwszy przybył Ludwik Rénault o godz. 12 min. 14 w południe; publiczność zgotowała mu gorącą owacyę. W 17 minut później przybył Jarrot, o godz. 1 min. 9 Gabriel, później inni w kilkuminutowych zaledwie przerwach. Ogółem z 198 uczestników startu przybyło do Bordeaux 94; wśród nich także pani du Gast. Ogólna klasyfikacya dała następujące wyniki: pierwszy Gabriel (5 godz. 13 min. 31 sek.),, drugi Ludwik Rénault (5 godz. 32 min. 59 sek.), trzeci Salleron (5 godz. 46 min. 1⅘ sek.). Następnymi byli Jarott, Warden, de Craucher i Voigt-Köhler na Mercedesie (samochodzie uchodzącym dotąd za najlepszy) przebył drogę w 7 godz. 53 min. 50⅘ sek.

## Z izby sądowej.

Lwów, 27 maja.

(*Defraudacya*).

Na wczorajszej popołudniowej rozprawie odczytano świadectwa lekarskie, stwierdzające, że Trzciński jest nietylko nerwowo, ale i piersiowo chorym. Na tem skończyło się postępowanie dowodowe, poczem przemawiali prokurator dr. Zagórski i obrońca dr. Dwernicki, który w swej mowie przedstawił Trzcińskiego, jako ofiarę losu i choroby nerwowej, zasługującą na litość.

Sędziowie przysięgli potwierdzili po naradzie jednogłośnie pierwsze pytanie opiewające: czy Trzciński popełnił defraudacyę? potwierdzili jednak także 9 głosami przeciw 3 drugie pytanie: czy Trzciński dopuścił się tego przestępstwa w stanie chwilowej niepoczytalności, wywołanej neurastenią.

Na podstawie tego werdyktu trybunał ogłosił wyrok uwalniający Trzcińskiego od winy i kary.

* * *

Złoczów 25 maja.

(*Proces o wymuszenie*).

Przed tutejszym sądem obwodowym toczyła się przez kilka dni rozprawa przeciw Izraelowi Rubinowi, prezesowi kahału w Glinianach, oraz członkowi Rady nadzorczej kilku tamtejszych banków i jego towarzyszom. Rozprawa ta rzuca charakterystyczne światło na stosunki, panujące w naszych małych miasteczkach. Oto w Glinianach, liczących zaledwie kilka tysięcy mieszkańców, jest aż dziewięć banków, których liczni dyrektorowie, członkowie rady nadzorczej i inni dygnitarze ciągną wielkie zyski z członków tych instytucyj, którymi są naturalnie ubodzy mieszczanie, małomiasteczkowi żydzi i chłopi z okolicy. Stopa procentowa w tych bankach jest na pozór nie zbyt wygórowana, wynosi bowiem 8% do 10%, ale członkowie tych banków muszą składać tak wielkie opłaty na koszta administracyi, że gdy się wszystko skrupulatnie obliczy, to okaże się, że właściwie stopa procentowa od udzielanych tam pożyczek wynosi do 40%. Członkiem rady nadzorczej kilku tych banków był właśnie oskarżony Izrael Rubin, „człowiek uczciwy i dbały o los biednych“. Widząc nadużycia, jakie działy się w instytucyach, nad któremi nadzór był mu powierzony, postawił pewnego razu na posiedzeniu rady nadzorczej wniosek zniżenia stopy procentowej i zniesienia niesłusznie pobieranych opłat na koszta administracyi. Wniosek jego wprawdzie upadł, ale spekulanci, bojąc się takiego niewygodnego członka rady, postanowili za jakąkolwiek cenę pozbyć się go, tembardziej, że od dawna żywili do niego niechęć, gdyż niejednokrotnie pouczał on skrzywdzonych chłopów, jak mają dochodzić swoich praw, wskutek czego wielu dyrektorów miało wytoczone procesa karne i skazani byli na dłuższe więzienie.

Aby zniszczyć tego niesfornego członka Rady nadzorczej, który także jako prezes kahału był niewygodnym, gdyż sumiennie pilnował majątku gminy izraelickiej, wytoczono Izraelowi Rubinowi proces karny o zbrodnię wymuszenia, podając wszystkie pobrane przez niego jako honorarya kwoty z owych banków za wymuszone. Jako współwinnych oskarżono żonę Izraela Rubina i zwolenników jego Izraela Diamanda, Mendla Diamanda i Leisora Brattera. Podczas obrony wyszły na jaw anormalne stosunki nietylko we wspomnianych, ale wogóle w przeważnej liczbie małomiasteczkowych banków, będących głównym powodem zwiększającej się nędzy między drobnem mieszczaństwem i ludem, albowiem pod płaszczykiem poważnych instytucyj uprawiają one lichwę.

Trybunał po kilkudniowej rozprawie uwolnił Izraela Rubina i Izraela Diamanda od wszystkich zarzuconych im faktów gwałtu publicznego z wyjątkiem 2, za który zasądził pierwszego na karę więzienia przez 5, drugiego przez 3 miesiące.

Resztę oskarżonych zaś w zupełności od oskarżenia uwolnił.

## Mały fejleton.

**Modernista wobec starego dębu.**

Jeden z modernistów donosi:

W Kazimierzu nad Wisłą, na dawnem cmentarzysku pogańskiem, stoi dąb, który, według opinii profesora von Branke, liczy około 1.500 lat.

Przepadam za pogawędką z istotami poważnemi i doświadczonemi, pojechałem przeto do Kazimierza. Pragnąłam zaimponować drzewinie przedwiecznej ostatniemi wynikami kultury nowożytnej. Przywdziałem odzież kauczukową, włożyłem na nos ulepszone okulary, w krawat wpiąłem szpilkę elektryczną i dla powiększenia efektu, zajechałem syczącym i swędzącym samochodem. Dąb, pomimo to, nie zwracał, a przynajmniej okazywał, iż nie zwraca na mnie uwagi. Zlekka poruszał olbrzymiemi konarami, które wydawały szept najwyraźniej lekceważący moją wymodernizowaną osobę.

To mnie zaczęło irytować. Dziobnąłem pień nosem mojego obuwia, sporządzonego na modłę angielską. Dało to powód do wymiany zdań pomiędzy mną a dębem.

*Dąb.* Kopali mnie już ludzie z rozmaitych epok i pokoleń. Pamiętam osoby nawpół dzikie i przystrojone w skóry zwierzęce; strzelały do mnie z łuku. Jednak żyję i rozrastam się w dalszym ciągu.

*Ja.* Wierzę, lecz jestem przekonany, że nie odwiedzał cię nikt, kto, jak ja, łączyłby w sobie wyniki wiedzy i pojęć w guście najświeższym, który musi być zarazem najbardziej racyonalnym.

*Dąb.* Przez ciąg półtora tysiąca lat wszyscy goście powtarzali to samo i każdy z nich mienił się przedstawicielem mądrości najbardziej wyrafinowanej. Jestem jednak moralnie przekonany, że w razie, gdybym pożył jeszcze kilka setek, przyjdą tu członkowie pokoleń następnych z różnemi pretensyami do mądrości, wobec której przeszłość była przepaścią bezdenną, ciemną.

*Ja.* Osądź jednakże: ten samochód...

*Dąb.* Wynalezienie pierwszego młotka i pierwszego koła u wozu, było jednak faktem o wiele donioślejszym. Przed czterdziestu kilku laty był tu u mnie Morse i przysięgał, iż telegraf elektryczny jest ostatnim wyrazem pomysłowości w tym kierunku. Wczoraj jednak rozmawiałem z Edisonem i zrozumiałem, iż telefon zapędza w kozi róg telegrafy. Nie imponuj mi przeto samochodem, ponieważ za lat kilka lub kilkanaście, twój syn lub wnuk zleci mi na głowę balonem, zaopatrzonym w ster. To samo dzieje się z pojęciem doskonałości na polu filozofii, techniki, wiedzy ogólnej i t. p.

*Ja.* A więc wątpisz w naszą doskonałość? Może i ty np. wątpisz w zalety kierunków modernistycznych w literaturze i sztuce?

*Dąb.* W ciągu 1500 lat odwiedziło mnie kilkaset pokoleń, a każdy ich przedstawiciel mienił się „modernistą, który gardzi tem, co było i wątpi w możność wyników doskonalszych, niż obecnie.“ Modernizm, mój synu, jest tylko szczeblem, służącym do pięcia się następców w sfery... modernizmu. Jest to pewnego rodzaju *perpetuum mobile*, które ma trwać aż do końca świata. Z tem wszystkiem, proszę, pędząc samochodem, nie drwij z przedhistorycznych sposobów lokomocyi. Gdyby nie starożytne podróżowanie na ośle, nie mielibyście dzisiaj wyścigów konnych z totalizatorem.

# KRONIKA.

Lwów 27 maja.

**Obiad u hr. Gołuchowskiego.** Na cześć arcyksięcia Ludwika Wiktora odbył się wczoraj u ministra spraw zagranicznych Agenora hr. Gołuchowskiego wielki obiad, na którym, między innemi osobami ze świata arystokratycznego zaproszeni byli hr. Romanowstwo Potoccy.

**Stanisław hr. Badeni** wyjechał dziś rano do Wiednia. Wyjazd jego jest w związku ze sprawą obsadzenia posady marszałka kraju.

**Nowe rozporządzenie w sprawie matury.** Minister oświaty wydał rozporządzenie, mocą którego egzamin dojrzałości w terminie jesiennym przy reprobowaniu z jednego przedmiotu wolno będzie powtórzyć już po jednym kursie, przez co uczniowie zyskają jeden kurs na uniwersytecie.

**Rozdział gubernii wołyńskiej.** W swoim czasie pisaliśmy na podstawie doniesień niektórych naszych pism, że nie wierzymy pogłosce, aby z częci gubernii wołyńskiej i kilku powiatów gubernii siedleckiej i lubelskiej utworzono nową gubernię. Obecnie rosyjskie urzędowe dzienniki zaprzeczają tej pogłosce.

**Konkursa.** Izba notaryalna we Lwowie rozpisuje konkurs z terminem do 15-go czerwca b. r. celem obsadzenia posady notaryusza w Wiśniowczyku, ewentualnie innej opróżnić się mającej posady. — Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs na posadę nauczycielki kobiecych robót ręcznych w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie. Podania do 5 czerwca br.

**Wiec w Żółkwi a prasa radykalna.** Jak sobie zapewne czytelnicy *Przeglądu* przypominają, w pierwszych dniach kwietnia br. odbyło się w Żółkwi tłumne a bardzo burzliwe zebranie radykałów i agitatorów ruskich z powiatu żółkiewskiego, oraz z powiatów okolicznych, zwołane w celu — jak szumnie głosiła odezwa — zapobieżenia grożącemu narodowi ruskiemu ze strony Polaków niebezpieczeństwu. Mianem tem ochrzcili radykali ruscy zapowiedziany właśnie wówczas jubileusz Żółkwi i złączony z nim wiec polski, a zwołane przez nich zebranie miało na celu obmyślenie sposobów niedopuszczenia do tego wiecu lub przynajmniej zamącenia go przy pomocy awantur. I istotnie na zebraniu owem o niczem innem, jak tylko o tem nie mówiono, a wygłoszone tam przy tej sposobności przemówienia dawały przedsmak tego, czego się należy spodziewać po przedstawicielach pewnego skrajnego odłamu społeczeństwa ruskiego na samym wiecu.

Przewidywania te ziściły się, potwierdził je bowiem w niedzielę odbyty w Żółkwi wiec polski, podczas którego garstka radykałów i socyalistów ruskich z Semenem Witykiem na czele wywołała znane burdy karczemne. Słuszną też odprawę otrzymali oni od zgromadzonej na wiecu publiczności, wypędzono ich bowiem sromotnie z dziedzińca zamkowego, na którym się wiec odbywał, poczem przerwane przez nich obrady wiecu podjęto na nowo i radzono z powagą nad rozmaitemi sprawami w przemówieniach mówców poszczególnych poruszonemi.

Na tem się jednak nie skończyło, bo, choć tych burzycieli wypędzono, nikt nie wątpił ani na chwilę, że radykalne pisma ruskie będą owych awanturników broniły, i przedstawią zajście na wiecu w korzystnem dla nich świetle. Tak się też stało. Radykalne *Diło* z taką namiętnością rzuciło się na Polaków, iż prokuratorya państwa musiała je skonfiskować.

Ponieważ artykuł był skonfiskowany, więc nie możemy nic z niego zacytować, a tem samem nie możemy z nim polemiki prowadzić. Musimy jedynie z ubolewaniem zaznaczyć, że *Diło* i parę jeszcze innych pism radykalnych po stronie ruskiej, jak również parę egzaltowanych i szowinistycznych pism po stronie polskiej, podkładają ciągle ogień pod kraj nasz i pracują z zawziętością taką, na jakąby się może nawet nie zdobyli nasi wrogowie, nad wywołaniem bratobójczej walki między Polakami a Rusinami. Że też nikomu nie przyjdzie na myśl zwołać jakiś wiec, złożony z wybitnych mężów społeczeństwa ruskiego i polskiego, w celu obmyślenia sposobów położenia końca tej orgii, jaką radykalna prasa ruska i egzaltowana prasa polska urządzają na tle stosunków polsko-ruskich.

**Z armii.** W wojskowych magazynach prowiantowych w Galicyi są do sprzedania następujące ilości otrębów: W magazynie krakowskim 1275 centn. metr. po 7.20 K. za centnar, w tarnowskim 140 centn. po 8·20 K.

**Egzamina wstępne** do I klasy gimnazyalnej w Zakładzie naukowo-wychowawczym OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem odbędą się w terminie letnim dnia 23 czerwca br. w terminie zaś jesiennym dnia 2 września br. Rodzice lub opiekunowie, pragnący powierzyć na przyszły rok swych synów, lub pupilów opiece Zakładu, mogą już teraz zgłaszać się pod adresem X. rektora, który udzieli wszelkich informacyj.

**„Kuryerek krakowski“**, wychodzący w Krakowie od niespełna roku, a w ostatnich czasach redagowany przez p. Kazimierza Bartoszewicza, przestał wychodzić.

**Zawieszenie pisma codziennego.** W Żytomierzu wychodziła od kilku lat gazeta codzienna *Wołyń*, na której czele stał dla firmy jakiś dziennikarz rosyjski prawosławny, ale której redakcya składała się z samych Izraelitów miejscowych. Gazeta ta była nacechowana duchem liberalnym, a chociaż w obec rządu i biurokracyi rosyjskiej bardzo była uległą, to jednak nie szczuła na Polaków. Z tego powodu wielu obywateli ziemskich na Wołyniu popierało ją nawet. Aliści nastąpiły straszne rozruchy antiżydowskie w Kiszyniowie. Te okropne zbrodnie, jakie popełniano tam na żydach, te czyny najdzikszego barbarzyństwa, jakie kiedykolwiek świat widział, wzburzyły do tego stopnia członków redakcyi *Wołynia*, że wystąpił on z szeregiem namiętnych artykułów, wykazujących, że lud małoruski ani trochę się nie ucywilizował od czasów Gonty i Żelaźniaka, że jest tak samo dziki i barbarzyński, jak był w XVIII-em stuleciu. Artykuły te oburzyły czynowników moskiewskich i wydawnictwo gazety zawieszono.

**Sypialne wagony.** Z dniem 1 maja b. r. została zniżoną należytość dodatkowa za użycie miejsca w wozach sypialnych I-ej klasy na przestrzeni Kraków-Czerniowce z 12 K. 50 h. na 10 K. 50 h. zaś na częściowych przestrzeniach Lwów-Czerniowce i Kraków-Lwów z 10 K. na 9 koron. Należytość za użycie miejsca w wozach sypialnych II klasy na wyż wymienionych przestrzeniach 10 względnie 8 koron pozostała nadal niezmienioną.

**Wycieczka wakacyjna do Rzymu.** Pensyonat „Dom polski“ w Rzymie, pragnąc ułatwić Polakom, mającym wolny czas tylko w lecie, zwiedzenie Wiecznego Miasta, ogłasza następujące zniżenia cen i dogodności: 1) Całe utrzymanie (mieszkanie, śniadanie, obiad, wieczerza i usługa) wyniesie 6 franków dziennie. 2) W razie dłuższego pobytu całe utrzymanie miesięczne zniża się na 160 franków. 3) „Dom polski“ podejmuje się zorganizowania gremialnych wycieczek po Rzymie i okolicy, starając się o ceny jak najniższe, za osobistem porozumieniem się na miejscu ze wszystkimi uczestnikami. Koszta maleją w miarę wzrostu liczby biorących udział.

---

pani ma zapalenie mózgu i to bardzo silne. Radziłbym, by zawezwać dwóch moich kolegów i zrobić konsylium, gdyż mamy do czynienia z organizmem niezmiernie wątłym i to w najniebezpieczniejszym wieku. Zabierzemy się do choroby energicznie i da Bóg prędko ją wypędzimy.

— Zapalenie mózgu — jęknęła matka — o Boże! Panie doktorze, ratuj ją pan, bo to moje szczęście jedyne!

Przez straszne dla matki dnie i noce, ona leżała cichutko, biała jak koronki poduszek, ogromnie senna i bezsilna. Stan jej stawał się z dniem każdym coraz bardziej groźnym, gdyż gorączka nie opuszczała jej ani na chwilę. W końcu lekarze zaczęli tracić nadzieję uratowania jej.

Pewnej nocy, gdy już nie było żadnej nadziei, zaczęła nagle się zrywać i wołać:

— Mamo, mamo, ratuj! Widzisz, tam lecą za mną... złapią mnie... puśćcie, puśćcie... ja muszę uciekać!... Patrz... ten taki straszny już tu, blisko... Mamo, mamo... ja się tak boję... ...O Boże ratuj!... Słyszysz mamo, co ten woła? Nie słyszysz? On woła: chodź do mnie, chodź do mnie... Ja nie chcę, ja nie chcę być w grobie!!! Tam zimno... tam ciemno... ja nie chcę... ja nie chcę być w grobie!!!

Przerażona matka, chcąc ją uspokoić, zbliżyła się do niej, lecz ona, nie poznając jej, wołała ochrypniętym głosem:

— To duch, to duch, ratujcie!!!

Męczyła się tak przez trzy godziny, w końcu wycieńczona zupełnie, opadła na poduszki. Po chwili zapadła w ciężki sen i spała dzień cały. Na drugi dzień gorączka opadła, a doktorzy oświadczyli, że niebezpieczeństwo minęło. Od tego czasu zaczęła prędko wracać do sił.

. . . . . . . . . .

Przez szyby okna wpadły promienie księżyca i oświetliły pokój skromnie, ale gustownie umeblowany. Oświetliły biórko męskie, następnie zajrzały do szafy z książkami, a potem zwolna, jakby z trwogą, zaczęły pełzać w stronę łóżka i spoczęły ostrożnie na twarzy młodzieńca. Twarz jego była bardzo blada i nosiła ślady ciężkiej choroby.

Chory drzemał. Obok łóżka w głębokim fotelu czuwała matka jego. Zwolna przesuwała palce po ziarnkach różańca, usta szeptały machinalnie słowa modlitwy, gdyż myśl jej była gdzieindziej. Oto tu leży, jej jedynak, jej szczęście... Zapalenie mózgu męczy go od tygodnia, a dziś, tej nocy, według orzeczeń lekarskich, ma nastąpić przesilenie. Noc dobiega do połowy... Chory leży cicho. Nadzieja wstępuje powoli do serca matki.

Przemija godzina... dwie... Nagle chory zaczyna być niespokojny.

— Idzie... ona idzie — szepcze urywanym głosem — kocham!.. kocham ciebie... idę już... idę ratować... idę... idę już...

Westchnął głęboko, głowa opadła mu ciężko...

— Jezu! — jęknęła matka — weź i mnie!!!

. . . . . . . . . .

Śliczna wiosenna pogoda.

— Dziś to już z przyjemnością pozwalam na pierwszy spacer — mówił doktór do jej matki — gdyż mamy przecudowny czas.

Matka pośpieszyła oznajmić córce tę nowinę, a zarazem rzekła z tajemniczym uśmiechem:

— Mam dla ciebie niespodziankę. — To rzekłszy zadzwoniła.

Za chwilę weszła panna służąca z dwoma pudłami i otworzywszy większe, wyjęła z niego blado-różową suknię, zdobną w koronki. Z drugiego pudła wyjęła cudny kapelusik, cały z różowych pączków róż i parasolkę z tejsamej materyi co suknia.

— Jakie to wszystko cudne! — zawołała ona — dziękuję, bardzo mamusi dziękuję.

— Jakże się cieszę, że ci się ta tualeta podoba, moje drogie dziecko — rzekła matka — a teraz prędko ustrój się w nią na spacer, ja też już idę się przebrać.

Z nią coś dziwnego się działo. Suknia podobała się jej ogromnie, ale pomimo to nie ubierała się w nią z przyjemnością, lecz raczej dlatego, że matka sobie tego życzyła. Pasyami lubiła kolor różowy, a dziś wydawał jej się jakoś za jaskrawym i dziwnie ją raził.

Lokaj oznajmił, że konie czekają.

Zeszła. Na dole czekała już matka; na widok córki uśmiech rozjaśnił jej lica. Wsiadły. Konie ruszyły wolno.

W różowej tualecie, oparta o poduszki powozu, wyglądała czarująco, jak pączek róży. Słońce całowało jej śliczne oczy, jej usteczka jeszcze blade i oblewało ją całą rozkosznem ciepłem. Wietrzyk igrał z jej włosami i rozrzucał je w artystycznym nieładzie. Cała natura zdawała się uśmiechać do niej, a pomimo to i pomimo przyjemności, jaką mimowoli sprawiała jej ta pierwsza przejażdżka po chorobie, jakiś smutek, jakiś cień padał na wszystko i nie dawał jej się cieszyć tem słońcem, tem ciepłem, tem pozornem szczęściem, co do niej ręce wyciągało.

Jechały ulicami miasta gwarnego. Co chwila mijały się z powozami, w których siedziały strojne panie i panowie. Znajomi kłaniali się z miłym uśmiechem, podziwiając jej piękność i tualetę i zazdroszcząc po cichu. Mało kto zauważył dziwnie smętny uśmiech, którym odpowiadała na ukłony i uśmiechy, a choć kto i zauważył, to przypisywał to osłabieniu po chorobie.

Stangret skręcił powoli w dobrze znaną jej ulicę. Serce zabiło jej mocniej. Mijają jeden dom, drugi, trzeci... dziesiąty... Jakżeż jej się długą wydaje dziś ta ulica! I tak wolno jadą! Wytęża wzrok, przeciera oczy, myśląc, że ją wzrok myli, ależ tak, to nie ulega już wątpliwości, sklep jest zamknięty. W powszedni dzień, dlaczego? Cóż tam białego widnieje na drzwiach? Co to?... karta pogrzebowa? Ją dreszcz przebiega. Może za lekko ubrana? Wtem z bocznej ulicy wyjeżdża czworokonny karawan, tak, że ich powóz, chcąc się z nim minąć w wąskiej ulicy, musi stanąć na chwilę. Karawan wyprzedza ich i staje przed *jego* domem. Ona blednie... Z domu xięża wychodzą w kapach i stają przed karawanem. Powóz nie może ruszyć z powodu tłumów, zalegających ulicę. W przedsionku domu robi się ruch... Karawaniarze niosą trumnę jasną, a za nią wspierana przez dwóch mężczyzn idzie staruszka, słaniając się. Ona, widząc to, nagle wstała... przerażonemi oczyma wpatrując się w trumnę i w staruszkę. Wzrok ich spotkał się — w tej chwili zrozumiały wszystko...

— Boże.... Boże!... — szepce zbielałemi usty, słaniając się. Czuje, jak ramię matki ją obejmuje i widzi twarz jej przestraszoną.

— Słabo mi mamo — szepce cichutko.

— Jedź do domu, prędko! — woła matka na stangreta.

. . . . . . . . . .

Wróciwszy, poszła jakby zdrętwiała do siebie. Panna służąca przyszła się spytać, czy zechce się przebrać. Powiedziała „tak“, ale tak dziwnym głosem, że myślała, że to kto inny powiedział. Matka przysłała z zapytaniem, czy nie każe sobie co podać. Podziękowała mówiąc, że chce tylko odpocząć.

Gdy panna wyszła, zamknęła drzwi na klucz, rzuciła się na kanapę i ukrywszy twarz w poduszkach, wybuchnęła strasznym płaczem. Płakała długo... długo...

— Umarł... umarł... umarł! — jęczała przez łzy. — On umarł! O Boże, Boże mój! Jego wzięli w ciemny, zimny grób, a ja żyję, ja żyję i żyć muszę!!! Więc ja go kochałam?.... kochałam nie znając! Więc oczami można zajrzeć do głębi duszy, można sobie wszystko powiedzieć! Tak ślicznie patrzał.... tak całował oczyma... Nikt już tak nie będzie patrzał... nikt...

. . . . . . . . . .

— Panie doktorze, wezwałam pana, chcąc z nim znowu pomówić o córce mojej; jestem bardzo niespokojna. Wczoraj, gdy pan pozwolił na spacer, była już silna i lepiej wyglądała. Pojechałyśmy dosyć daleko... Parę razy pytałam się jej, czy nie czuje się zmęczoną. Zaręczała mnie, że nie,. tylko zauważyłam, że była dziwnie niespokojna. Wjechałyśmy w wąską ulicę i spotkałyśmy się z jakimś pogrzebem, który właśnie wyruszał z jednego z domów tak, że powóz musiał się zatrzymać. Na córkę moją takie wrażenie zrobił ten pogrzeb, że myślałam, że zemdleje. Gdyby to był pogrzeb kogo ze znajomych, to mogłabym jeszcze pojąć to jej przejęcie się, ale tak, bardzo mnie to niepokoi. Dziś wygląda bardzo mizernie, a gdy się spytałam, co jej się wczoraj stało, odpowiedziała mi, że czuje się bardzo rozdrażnioną.

— Łaskawa pani niech się nie obawia, pacyentka ma się dobrze! Jestto tylko chwilowe silne zdenerwowanie. Na to polecić mogę zmianę miejsca pobytu. Najlepiej niech panie wyjadą nad morze; tam powietrze i kąpiele wzmocnią organizm, a zabawy w młodem i wesołem towarzystwie, dopełnią reszty.

. . . . . . . . . .

Mylił się doktor! Łudziła się matka! Ona pojechała nad morze i bawiła się na pozór świetnie, otoczona rojem młodzieży. Wypiękniała jeszcze bardziej, lecz oczy jej nabrały wyrazu tak smętnego, że bystry spostrzegacz poznawał odrazu, że jak cieplarniana roślinka, dusza jej została zmrożona lodowatym powiewem rzeczywistości. Była ona jak ptak ze złamanemi skrzydłami... straszą go, porywa się do lotu, a upada nazad na ziemię.

Zostały jej smętne oczy i dusza smętna na zawsze — i często powtarza sobie wiersz Glińskiego:

Nie patrz przed siebie oczyma łzawemi
I nic nie szukaj w pustej życia dali:
Co było szczęściem—wziął bystry nurt fali,
Pozostał smutek na ziemi!

. . . . . . . . .

Choć patrzy twoja twarz białością płótna,
Idź smutków cichych okryta żałobą —
Lecz nie drżyj—sama nie będziesz... za tobą
Ja pójdę, o duszo smutna!

Całość kosztów przedstawia się zatem tak: 1) Podróż trzecią klasą ze Lwowa lub Krakowa przez Pest, Fiume, Ankonę do Rzymu i z powrotem 48 złr. 28 ct. (Z Krakowa na Wiedeń, Pontafel, Bolonię, Florencyę do Rzymu i z powrotem 66 złr. 40 ct.) 2) Jednomiesięczny pobyt w Rzymie z życiem i drobnymi wydatkami pozapensyjnymi wyniesie 95 złr. Tak więc cała wycieczka do Rzymu z jednomiesięcznym pobytem może kosztować tylko 188 złr. Położenie polskiego pensyonatu w pięknej willi z ogrodem, w zdrowej dzielnicy miasta, umożliwia nawet w lecie przyjemny i bardzo korzystny pobyt.

Zgłoszenia z dokładnem oznaczeniem dnia przyjazdu i długości zamierzonego pobytu należy przesyłać na ręce p. Jadwigi Mazurowskiej, właścicielki pensyonatu „Dom polski" w Rzymie via Leopardi 17.

**Strejk robotników budowlanych** nie potrwa już, zdaje się, długo, znaczna bowiem część robotników wraca sama do pracy i na wielu budowach roboty już się prowadzą. Przy strejku trwa tylko nieznaczna liczba robotników i ci pragnęliby pracujących już towarzyszy przyciągnąć napowrót do strejku, ale to się im nie udaje.

**Wybuch ropy** nastąpił w tych dniach w Świrzowej koło Jasła. Ropa wytrysła z kopiącego się właśnie szybu, z głębokości 470 metrów, a utworzona przez nią fontanna miała 30 metrów wysokości.

**Przedstawienie amatorskie** urządza w dniu 29 b. m. w Kałuszu tamtejszy „Sokół" na budowę własnego gmachu. Odegrane będą dwie jednoaktowe komedyjki, mianowicie Przybylskiego „Pierwszy bal" i Mosera „Z miłości".

**Praga wobec jubileuszu Petersburga.** Podobnie, jak wszystkie większe miasta w Europie, otrzymała i Praga zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystościach jubileuszowych z powodu dwustolecia założenia Petersburga. W sprawie tego zaproszenia zwołał prezydent miasta nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, na którem jednak stanęło się tylko 17 radnych, i ci powzięli jednomyślnie uchwałę, aby na jubileusz Petersburga nie wysyłać żadnej deputacyi, a nadto odrzucili wniosek jednego z radnych, aby Prag reprezentował podczas uroczystości jubileuszowych któryś z zamieszkałych w Petersburgu Czechów. Wobec tego gmina miasta Pragi wysyła tylko do Petersburga telegram gratulacyjny.

Również odmówiła wysłania delegata do Petersburga rada miasta Wiednia.

**Pojedynek na pistolety** pomiędzy ks. Radziwiłłem, attaché ambasady rosyjskiej w Londynie a hrabią Sixto Noris odbył się przed paru dniami w okolicy Paryża. Powód do pojedynku dało sześć pomiędzy obydwoma przeciwnikami w jednym z klubów londyńskich podczas gry w karty. Mianowicie ks. Radziwiłł zarzucił hrabiemu, że nie gra tak, jak powinien grać dżentelman i otrzymał od niego za to policzek. Następstwem tego zajścia był pojedynek, w którym ze strony księcia świadkami byli sekretarz ambasady rosyjskiej Koziełło-Poklewski i attaché wojskowy tej ambasady generał Jarmołow, ze strony zaś hrabiego pełnili urząd sekundantów: hr. Antoni Auersperg z Wiednia i rotmistrz pruski von Marwitz. Warunki pojedynku były wprawdzie ciężkie, strzelano bowiem z odległości 15 kroków z ciągniętych pistoletów, pojedynek jednak skończył się tylko na jednokrotnej wymianie kul, poczem przyszło pomiędzy przeciwnikami do zgody.

**Nasze młodzież.** Na półkach księgarskich pojawiło się właśnie drugie wydanie zajmującego studyum o młodzieży naszej, której autor kryje się pod pseudonimem „Scriptor", a które w swoim czasie obszernie omówiliśmy. Jak wiadomo, główną myślą przewodnią tego studyum jest to, że młodzież nasza zanadto jest rozpolitykowana i że szerzy się wśród niej szowinistyczny prąd narodowościowy ponieką nawet rewolucyjny, podsycany przez t. zw. wszechpolskich agitatorów. W obecnem drugiem wydaniu uzupełnił autor swą pracę nowym rozdziałem p. t. „Odpowiedź krytykom", w którym wykazuje, jakie przyjęcie znalazło to dzieło w polskiej opinii publicznej, a zarazem konstatuje fakt wysoce pocieszający, a mianowicie, że w ostatnich czasach zaszła w wielu młodzieży naszej zwrot, który najwyższą radością przejąć musi każdego szczerze oddanego Ojczyzny obywatela. Oto ta młodzież już to i owdzie zaczyna się odwracać od wszechpolskich wichrzycieli, a ich łona odzywają się głosy, zupełnie przeciwne wyrażanym dotąd poglądom, i nawołujące do spokojnej, rozważnej pracy.

Że taki zwrot istotnie się dokonuje, o tem świadczy np. odbyty w grudniu z. r. zjazd młodzieży polskiej w Zurychu, na którym panowało bardzo pojednawcze usposobienie, przemówienie prezesa Czytelni akademickiej we Lwowie na obchodzie Mickiewiczowskim 28 marca 1903, w którem on bez ogródek potępił płytką, krzykliwą politykomanię, jaka wkradła się w szeregi młodzieży, świadczy o tem także założenie w Krakowie nowego organu młodzieży pt. „Przyszłość", który zapowiada, że polityki wcale nie będzie uprawiał, a ograniczy się jedynie do badania zjawisk życia narodowego i społecznego, z wykluczeniem wszelkiego szowinizmu i partyjności.

Konstatując te przejawy budzenia się zdrowego ducha w młodem pokoleniu, wyraża autor serdeczną swą radość z tego, iż nasza młodzież sama odrzuca swe błędy i zasada je z tą szlachetną odwagą młodzieńczą, do jakiej nie są zdolni starzy politycy, ośmieszający i zaszczepiający do ubiegłej chwili z zawziętością i pyszą.

**Cenna rozprawa.** Mamy przed sobą niewielką broszurę, obejmującą zaledwie sto kilkanaście stronic, a noszącą tytuł *„The Utility of an Academic or Classical Education for Young Men Who Have to Earn Their Own Living and Who Expect to Pursue a Commercial Life"* (Pożytek z uniwersyteckiego wykształcenia dla młodych ludzi, którzy mają sami zarabiać sobie na życie i w tym celu obierają zawód handlowy").

Autorem tej broszury jest p. R. T. Crane, milioner amerykański i wielki przemysłowiec w Chicago. Zastanawia się on w swej rozprawie w sposób amerykański, a więc bardzo praktyczny, nad pytaniem, czy młodym ludziom, poświęcającym się zawodowi handlowemu przynosi pożytek akademickie wykształcenie, czy też szkodzi, i dochodzi do wniosku, opartego nie na rozumowaniu, ale na doświadczeniu i obserwacyi, że uniwersyteckie wykształcenie nie tylko nie przydaje się na nic młodzieży mającej się poświęcić karyerze kupieckiej, ale nawet jej szkodzi i wpływa ujemnie na jej rozwój. Z uniwersyteckiego wykształcenia dostaje się młodzież do tego świata bez żadnego praktycznego przygotowania i w zawodzie kupieckim wprowadza lepszą po wyżsej szkole kulturę, ale dostosowuje się do warunków handlu. Jeżeli zaś młodzież taka z ukończeniem szkół średnich wstępuje bezpośrednio do handlu, mając lat mniej więcej czternaście i przechodząc stopniowo wszystkie szczeble od ścierania pyłów i zamiatania sklepu, aż do stanowiska samoistnego kupca, ....... zupełnie znajomość języków, jeżeli jest tylko uczciwym, pracowitym, nie ma dziedzicznych chorób i żadnych nałogów, będzie na starość niezawodnie człowiekiem bogatym.

Autor rozesłał kwestyonaryusz do mnóstwa kupców i subjektów handlowych i otrzymał kilkaset odpowiedzi nader charakterystycznych. I tak naprzykład wszyscy naczelnicy wielkich kupieckich firm oświadczyli się przeciw wykształceniu uniwersyteckiemu, a jako powód podali: najprzód to, że subjekci handlowi z uniwersyteckiem wykształceniem lekceważą wszystkie mniejsze i niższe roboty w sklepie; nie uczą się więc ani zawijać towaru, ani go ważyć, ani zachęcać kupującego do nabywania, ani tysiąca innych drobnych robót, z których powstają centowe dochody, tworzące w końcu krocie. Następnie ludzie tacy, mając szerokie teoretyczne wykształcenie, popełniają tysiące fałszywych kroków dlatego, że wykształcenie to czyni ich skłonniejszemi do wierzenia zawsze więcej w teoryę niż w praktykę życia. W każdym więc danym wypadku robią oni nie tak, jakby zrobił każdy praktyczny kupiec i co byłoby właśnie dobrem, ale tak, jak naczytali się w książkach i co jest właśnie złe. Pomimo tych wad w pracach wszystkich w ...... rozsądku sam i nie ma celu do subtelnego ..... Na tegodnia takich bogaczy jest ..... w miarę ........ ... jakby to był jakiś plot wysoki.

P. Crane zwiedzał wreszcie wszystkim młodym ludziom, którzy chcą się poświęcać zawodowi kupieckiemu, żeby nie kończyli żadnych wyższych szkół, więc ani gimnazyalnych, ani handlowych, ani uniwersytetów, lecz tylko zwykłą szkołę elementarną i mając lat dwanaście, a najwyżej czternaście, wstępowali do praktyki do kupca w tej gałęzi handlu, jakiej chcą się poświęcić, praktykując, poświęcali wolne chwile uczeniu się języków ....., dobrych narodów i uzupełnianiu swej wiedzy w niektórych praktycznych przedmiotach, jak np. konserwowania wiktuałów od zepsucia się, zabezpieczania tkanin od wątlenia etc., i zawsze starali się dochodzić do tej wiedzy drogą praktyczną, a nie teoretyczną. Jeżeli usłuchają autora, to zaręcza im, iż na starość będą bogatymi, naturalnie jeżeli ani pić nie będą w ciągu swego życia, ani grać w karty i w wszelkie inne gry.

**Z kolei.** Z dniem 1 czerwca b. r. przyłączają się wielkie koleje francuskie i włoskie do instytucyi podróży okrężnych; od tego też dnia przedłużony będzie termin ważności ok mbinowanych biletów kolejowych, mianowicie bilety opiewające na podróż do 2000 km. będą ważne przez 45 dni, na 2001—3000 km. 60 dni, a na więcej niż 3000 km. 90 dni.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 10. w poł. + 15 8. Bar. 766. Idzie w górę, wypogadza się.

**Niespodzianka.**
— Mój mąż pozostawił mi w tym roku wybór prezentu na moje imieniny.
— A więc nie będziesz miała niespodzianki?
— Ja nie, ale on, jak mu przyniosą rachunek od jubilera.

## Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś we środę „Niebezpieczeństwo" sztuka w 4 a. Donnaya. — We czwartek „Piękna z Nowego Jorku". — W piątek „Sobó ki" Sudermana.

**Coloseum** Thorna w pasażu Hermanów: przedstawienie codziennie o godz. 8 wieczorem.

## Literatura i sztuka.

• **Pamiątka 300-nej rocznicy założenia miasta Żółkwi.** Z rysunkami i fotografiami L. Koblera. Wydane staraniem komitetu miejscowego na dochód restauracyi kościoła farnego w Żółkwi. Żółkiew, 1903.

Jest to ozdobne album widoków Żółkwi, przedstawiających zamek, kościoły, cerkwie i synagogę, nagrobki rodów Żółkiewskich i Sobieskich, portrety, stare obrazy historyczne, odnoszące się do tworzenia Żółkiewskiego i Sobieskiego w latach III, oraz pomniki tych dwóch historycznie wielkich mężów rodu w Żółkwi. Wstęp objaśniający zawiera najważniejsze wiadomości o Żółkiewskim i o Janie Sobieskim. Patryotyczne to wydawnictwo zasługuje na wszelkie uznanie.

• **Przegląd bibliograficzny.** Nowe książki, które otrzymała Księgarnia Polska we Lwowie:

Abramowski E. Dusza i ciało. Prawo współrzędności psychofizyologicznej rozpatrywane ze stanowiska teoryi poznania i biologii. K. 4.
Aveling E. Dr. Teorya Darwina. K. 2·20.
Biron J. Dr. Rzeźączka u mężczyzn (Tryper), szkic naukowo-popularny. K. 1.45.
Brodowski. Chwile. Fantazye, nowele, obrazy natury. Z przedmową St. Krzemieńskiego. K. 2·50.
Glada J. Sergiusz Wasiliewicz Gardow, powieść współczesna w 2 tomach. K. 4.
Gomulicki W. Miecz i łokieć. Powieść z w. XVII, 2 tomy. K. 5.
Kisielewski J. A. Karykatury, komedya. K. 3.
Korzeniowski J. Majster i czeladnik. 65 hal.
Kościelski J. Dziennicze Justyi, komedya w 1 akcie. 65 hal.
Langie A. Dr. Popularna hygiena wzroku. K. 3·20.
Maeterlinck M. Skarb pokornych, tłumaczyła W. Dalecka. K. 1·60.
Roner J. Wyzwolenie Wyspiańskiego. K. 1.
Schopenhauer A. Psychologia miłości. K. 1·15.
Scherr J. Rok 1848, dramat dziejowy I. K. 5·20.
Słowacki J. Samuel Zborowski, dramat w 5 aktach. K. 2·60.
Strave H. Sztuka i społeczeństwo. 80 hal.
Szczepanowski St. Myśli o odrodzeniu narodowem. K. 5.
W. Dr. Szkodliwość środków sztucznej niepłodności. K. 1·30.
Wundt W. Wstęp do filozofii. K. 8.
Zaleski. Alkohol a miłość. 80 hal.
Żuławski J. Dyktator, prolog i cztery akty z krwawych dni 1863 r. K. 4.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 25 maja.

(Z). Nareszcie skończyły się wojna, jaką od tylu już miesięcy toczy gmina miasta Wiednia z prywatnemi przedsiębiorstwami elektrycznemi. Dziś właśnie przyszedł do skutku układ między Magistratem a prywatnymi zakładami, na mocy którego zakłady te zobowiązują się przyjąć wszystkie w mieście ustalone ceny za dostawę prądu i ....... Gmina zaś ...... wszelką konkurencyą, a więc nie udzielać żadnych nowych koncesyi. Dla prywatnych przedsiębiorstw układ ten oznacza ..... ważnego zakładu, ....... kablów z domami prywatnymi. Na razie rozumie się jeszcze w tem kwestyi ...... ...... ...... przedsiębiorstwa utrzymują się bodaj przy dotychczasowym stanie posiadania, zapewniającym im mniej więcej 5 procentowy dochód od ich 60-milionowego kapitału.

Z polepszenia się konjunktur przemysłu naftowego korzystają w dalszym ciągu rafinerye. Z Pragi donoszą, że największe rafinerye znów podwyższyły cenę nafty o koronę na 100 kilogramach. Obecna cena jej wynosi 28 koron loco Bogumin i jest o 4½ koron wyższa od tej, jaka była w czasach największego przesilenia w przemyśle naftowym. Zdaje się, że rafinerye mają ochotę w niedługim czasie przedsięwziąć jeszcze dalsze podwyższenie cen, gdyż rozglaszają oni, że właściwie przy dzisiejszym stanie cen ropy powinna być cena rafinady przynajmniej o 5 koron wyższą od tej, jaką pobierano wtedy, gdy 100 kilogramów ropy kosztowało 1½ korony. (Obecnie kosztuje 3½ korony). Zresztą powołują się rafinerye na to, że i po teraźniejszem podwyższeniu cena nafty w Austryi jest niższa niż za granicą, dlatego też nie widzą one powodu, dla którego nie mogliby swój towar sprzedawać w kraju poniżej tej ceny, po której mogą go exportować.

Jeszcze jedna nowina z dziedziny spraw przemysłowych jest dziś do zanotowania. Oto zanosi się na powstanie kartelu wszystkich austryackich fabryk zapałek. Sprawy te zajmuje się Länderbank, a przygotowania postąpiły już tak daleko, że spodziewają się, iż do dwóch tygodni kartel zostanie zawiązany. W razie powstania go utworzona zostanie w Wiedniu centralne biuro sprzedaży zapałek na całą Austryę.

Bardzo słabo był dziś dysponowany targ walorów żelaznych. Z Ameryki bowiem nadchodziły wiadomości, że konjunktury tamtejszego przemysłu żelaznego pogorszyły się znacznie ostatniemi czasy, wobec czego zachodzi obawa, że potężny trust amerykański znów będzie zmuszony wszystkimi możliwymi sposobami szukać w Europie pola zbytu dla swych wyrobów. Dla europejskiego przemysłu zaś więc znów nastać przykre czasy i dlatego targi pieniężne, a osobliwie berlińskiej, niepokoją się tem.

Także w bankowych i kolejowych walorach przeważała słaba tendencya. Tylko w walorach tureckich panował ruch dość ożywiony, gdyż berlińskie sfery finansowe otrzymały z Konstantynopola pewne wiadomości, że sprawa unifikacyi długów tureckich znajduje się na najlepszej drodze i że sułtan już nawet podobno podpisał odnośne irade, a nie ogłaszają go tylko dlatego, że syndykat angielskich wierzycieli Turcyi stawia jeszcze jakąś opozycyę.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. kred. 666·25, węg. Zakł. kred. 729·00, Anglobanku 275·00, Unionbanku 527·00, Länderbanku 411·25, Bankverein 481·50, Bodencredit 957·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahn 679·00, Lombardy 48·00, Kol. Elbethal 488·50, Południowej 555, Ozernowieckiej 575·00, Alpiny 376·75, Rima Murani 466·00, Praskiego Tow. żel. 1640, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytołnie 545·00, Obligacyi: Indemnis 98·35, Renta majowa 100·50, Austr. renta koronowa 100·95, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kred. 98·15, 4½ Listy Banku krajow. 99·00, 4½ Listy Banku hipot. 101·75, 4½ Listy Banku hipoteczn. 98·35, 4½ Listy Banku hip. 101·40, 5% Listy Banku hipoteczn. 112·40, 4% Gal. Oblig. propin. 99·85, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·85, 4% Poż. m. Lwowa 96·50, Losy turec. 118·30, Marki 117·15, Ruble 252·75.

**Sprawozdanie targowe Lwowskiej Izby kupieckiej** Lwów, 26 maja. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·80 do 8·00, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·00 do 6·20, średnie 0·00 do 0·00, jęczmień browarny 4·50 do 5·00, do 5·50, paszny 4·50 do 5·00, owies ............ chłopski ......... kukurudza prima 6·50 do 6·75, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy 9·50 do 9·80, letni —·— do —·—, siemię lniane 9·50 do 9·75, siemię konopne 6·75 do 7·00, koniczyna czerw. prima 55·— do 58·—, średnia 35·— do 40·00, koniczyna biała prima 55·— do 60·—, średnia 30·— do 32·— Tymotka 25·— do 26·—, szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00, płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 7·50 do 7·75, zielony 7·25 do 7·50, paszowy 5·80 do 6·00, wyka 4·50 do 5·50, bobik 4·75 do 5·00, fasola 6·00 do 6·50, łubin ..... 4·20 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 35·25 do 35·50 nadkontyngent 21·25 do 21·50; Tarnopol-Brody kontyngent 35·75 do 36·00, nadkontyngent 22·25 do 21·75; Sokal-Jarosław kontyngent 36·25 do 36·50, nadkontyngent 22·75 do 23·00; Rafinerye Lwów kontyngent 38·00 do 38·25, nadkontyngent 22·75 do 23·00.

Cena bez wszelkich kosztów za 10,000 litr proc.

**Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Lwów, 26 maja.

Targ dzisiejszy odbył się, również jak piątkowy, przy nielicznych transakcyach, gdyż młyny, z powodu słabego odbytu na mąkę, pozostają ciągle w rezerwie i ...... zakupują przede wszystkiem welnę żyto. Pomimo to ceny pszenicy i żyta zdołały się utrzymać. Owies i jęczmień były zaniedbane.

Płacono: pszenicę białą 7·80—8·20; czerwoną 7·60 do 8·20; żyto od 7·70 do 8·15, jęczmień 5·20 do 5·70; jęczmień browarny 6·25—6·75 owies 5·50 do 5·75, groch 5·50 — 6·00, wyka 5·00 do 6·30 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do —·— K., białą —·— do —·— K., kukurydza —·— do —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

*Bank gal. dla handlu i przemysłu.*

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

*(Depesze poranne).*

**Budapeszt** 27 maja. Na wszorajszem posiedzeniu dokonano wyboru komisyi kworowej. Partya kossutowska wstrzymała się od głosowania. Sprowokowała ona długą dyskusyę formalną nad tem, aby w przyszłości przy każdej sposobności odbywało się tajne głosowanie. Prezydent Izby hr. Apponyi oświadczył, iż żądanie temu nie zadość.

**Bordeaux** 27 maja. Większa część robotników rozpoczęła pracę. Walka z ..... wzięła dziś ...... zniżonego wyroku .......

**Paryż** 27 maja. Senat przyjął ustawę o czystaniu ....... do dwuletniej służby wojskowej.

**Gdańsk** 27 maja. W obecności cesarza Wilhelma odbyło się spuszczenie na wodę nowego krętu liniowego, któremu nadano nazwę „Alzacya".

**Rzym** 27 maja. Przyjazd króla Wiktora Emanuela do Londynu ustanowiono na dzień 8 lipca b. r. Trzy lub cztery dni przedtem zatrzyma się król włoski w Paryżu i złoży wizytę prezydentowi Francyi Loubetowi.

**Konstantynopol** 27-go lipca. W wilajecie ueskuebskim pod miejscowością Radowniszcze przyszło do walki między bandą bułgarską a oddziałem tureckim. Banda straciła 17 ludzi i musiała się cofnąć.

**Kilonia** 27 maja. Wczoraj rozpoczął się proces przeciw chorążemu marynarki Huessenerowi, który bawiąc na święcie wielkanocnym w Essen, zabił pewnego artylerzystę, rzekomo za naruszenie subordynacyi. Prokurator postawił wniosek o skazanie go na 6 lat więzienia i wydalenie z marynarki.

*(Depesze popołudniowe).*

**Madryt** 27 maja. Wczoraj wieczorem przybyło tu 60 nozestników wysłuchanych na automobilach. Ogromne tłumy oczekiwały ich przybycia. Przyjechał także król z ks. Henrykiem pruskim widzieć ich przyjazd.

**Tryest** 27 maja. Wczoraj podczas przedstawienia opery „Ernani" w teatrze „Politeama Rosetti" przyszło do burzliwych scen. Okladki publiczności z parteru i lóż wywołały demonstracye galeryi, które wypełniała przeważnie publiczność z klasy robotniczej. Rozrzucono z galeryi kartki z napisami, szydzącymi z liberalnego stronnictwa i wznoszono obelżywe okrzyki. Przedstawienie przerwano i teatr opróżniono. Trzy osoby aresztowano. Wystawianie opery „Ernani" zakazano.

**Filadelfia** 27 maja. Właściciele fabryk tkackich odrzucili żądanie robotników, dotyczące ograniczenia tygodnia roboczego do 55 godzin. Wskutek tego, jak się spodziewają, zastrejkuje w poniedziałek 100.000 robotników.

**Santiago de Chili** 27 maja. W porcie Iquique umarło kilka osób na dżumę.

**Kilonia** 27 maja. Chorąży okrętowy Huessener, który podczas Wielkanocy zabił w Essen jednorocznego ochotnika Hartmanna, skazany został na niepozbawienie wolności ....... tycznego obchodzenia się z pijanymi podwładnymi i za obrażenie cielesne z śmiertelnym wynikiem, na 4 lata i tydzień więzienia i degradacyę.

**Paryż** 27 maja. Sędzia śledczy zaniechał śledztwa, wywołanego doniesieniem o usiłowanem wymuszeniu miliona franków od 00. Kartzów, wdrożonem przeciw osobie nieznanej.

**Konstantynopol** 27 maja. Agencya konstantynopolska oznacza doniesienie *Figaro* o powszechnej mobilizacyi wojsk tureckich jako zupełnie pozbawione podstawy.

**Konstantynopol** 27 maja. Akcya przeciw opozycyjnym Albańczykom ograniczała się na ściganiu i aresztowaniu głównych herszów. Ogólna liczba uwięzionych podejrzanych Bułgarów wynosi przeszło 3.000.

## HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 27 maja. W. Klimowicz z Zakopanego. Hr. L. Dębicki z Krakowa. B. Pappenheimer z Rosyi. N. Skrzyńska z Żurawna. Dr. L. Moraw z Krakowa. Ks. J. Pużyna z Narola. Z. Prekowa z Kańczugi. J. Heldenburg ze Złoczowa. A. Molte z Uhrynowa. J. Gromnicki z Łańcuta. S. Rabinwitsch z Rosyi.

## HOTEL EUROPEJSKI.

*Albert Sakowron.*

**Lwów — Plac Maryacki**

Przyjechali dnia 27 maja. Hr. T. Łoś z Kulmatycz. M. Skólski z Worwoliniec. A. Przedrzymirski z Jaźkowic. J. Łężyński z Załucza. B. Manteuffel z Wiednia. A. Wołkowski z Lachowic. K. Traczewski z Hinowic. M. Górecka z Tyśmienicy. Dr. J. Landau ze Stanisławowa. J. Tscherny z Tryestu. A. Schäffer z Wiednia. R. Romańczuk ze Skolego. O. Richter z Wiednia. M. Infanger z Wiednia. J. Bednarowski z Rosyi.

## HOTEL FRANCUSKI.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

**Lwów — Plac Maryacki.**

Przyjechali dnia 27 maja. B. Wierschleyski z Kabarowiec. Z. Łęczyński z Zaborza. N. Noelowa z Sosołówki. H. Valtant z Klagenfurtu. R. Bergmann z Rosyi. K. Ogniewicz z Radziwiłłowa. B. Słonecki z Brzeżan. T. Mordelewski z Wiednia. N. Modzelewski z Rosyi. R. Butera z Berna. H. Robinsohn z Wiednia. A. Gajewski z Remenowa. J. Aslan z Kosiny. A. Symonowicz z Rosyi. E. Grossinger, P. Heinrich i B. Scheirer z Wiednia. O. Krajewska z Remenowa. K. Stocker z Wiednia. Dr. D. Łukasiewicz z Ottynii. K. Sochaniewicz z Tarnopola. W. Raciborowski z Radziwiłłowa. W. Słonecki z Trojanu.



**Wiedeń** 27 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 275.— 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 270.00
Uregulow. Dunaju zr. 1880 100 k. 5% 275.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254.00
Pożyczka miasta Wiednia z r. 1894 ... 000.00
Serb. pożycz. państw. po 100 fr. 3% 89.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 118·50

b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.75, Zakł. kred. dla h. i pr. po 100 zł. 488.00, Clary 40 zł. m. k. 163.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.00, Ofen 40 zł. 170.00, Palffy 40 zł. m. k. 174.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 00.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.70, Losy fund. aroyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 237.—, Pożyczka salzburska 20 zł. 75.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 441.—.

**Wiedeń** 27 maja. (Giełda towarowa). Cukier 22 (stale). Spirytus niezmieniony. Nafta niezmieniona.

**Berlin** 27 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

**Paryż** 27 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 97·92. Mąka („Fleur de Paris") 82·85.

**Wiedeń** 27 maja. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach f 50 kilogramów). Pszenica (osiańska) 8·25—8·65 (spokojnie); żyto (austr.) 7·10—7·25 (spokojnie); jęczmień (morawski) 7·85—8·00 (bez interesu); kukurudza (węgierska) 6·70—6·85 (osłabiona); owies (węgierski) 6·10—6·20 (osłabiona). Rzepak 12·00—12·50 (utrzymany). Pogoda: piękna.

**Budapeszt** 27 maja. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach f po 50 kg.). Pszenica na maj 0·00—0·00, na październik 7·47—7·48; żyto na październik 6·57—6·58; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·46—5·47. Kukurydza na maj 5·63—5·64, na lipiec 6·38—6·39. Rzepak na sierpień 12·40—12·50. Pogoda: piękna. Rzepak ...... Pogoda piękna.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 80) Wiedeń 27 maja.

Marki 117·22, renta 100·50, węg. renta 99·40. Akcye: austr. zakł. kredyt. 667·00, węg. zakł. kred. 729·50, anglobanku 275·00, unionbanku 528·00, bankverein 481·50, länderbanku 411·50, kolei państw. 679·00, lombardy 48·50, akcye kolei Elbethal 000·00, alpiny 379·50, Rima Murany 470·00, praskie żel. 1640·00, tureckie tytołnie 000·00, losy tur. .... 118·35, losy tureckie 118·50, ruble 252·75. Usposob. spokojne.

**Lwów** 27 maja. (Z izby handlowej).

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron ........ Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska ... Bank hipoteczny ..... Bank galicyjski ..... Bank dla handlu i przemysłu ......

**Listy zastawne** za 100 Koron: Banku hipot. galic. ...... 4½% ........

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. ...... Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron ...... Pożyczka krajowa ....... miasta Lwowa 4 proc. ......

**Monety.** Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. Marki niemieckie papierowe 25·00 do 25·25. Ruble rosyjskie papierowe ......

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

### Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: 2.31*, 1.30, 8.40*, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*, ......
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny) 2.30, 7.55, 5.50, 10.00*, na Podzamcze: 2.15, 7.35, 5.05, 10.02*.
Z Czerniowiec: 12.20*, 1.40, 6.20, 6.10, 2.00, 9.55, 9.30.
Ze Stanisławowa: 11.15, 3.10.
Ze Stryja: 6.00, 4.00, 1.15.
Z Sambora: 8.56, 4.55, 9.00.
Z Sasy i Sokala: 8.15, 5.35.
Z Jaworowa: 7.40, 1.25, 8.25*, 10.07* (od 17.5 w niedziele i święta).
.......
Z Brzuchowic: 6.00 (od 17.5), .......
Z Tłuczkowa: 4.85 (od 15.6).
Ze Skolego: 8.25 (od 15.6).
Z Pustomyt: 9.25 (od 15.6).

### Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: 12.45*, 8.25, 2.50, 4.10*, 8.25, 8.15*, 10.55*.
Do Rzeszowa: 6.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk: z dworca głównego: 1.50, 6.30, 9.55, 11.—*, z Podzamcza 2.04, 6.43, 9.50*, 11.33*.
Do Czerniowiec: 2.51*, 2.40, 6.22, ...... 8.10.
Do Tarnopola: 10.45 (od 17.5 w niedziele i święta) z Podzamcza. ......
Do Stanisławowa: 9.05.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 6.25.
Do Sambora: 8.50, 6.45.
Do Sasy i Sokala: 9.05, 6.55.
Do Jaworowa: 6.35, 8.00*, 6.50 (od 17.5) w niedziele i święta).
.......
Do Tłuczkowa: 11.80 (od 15.6).
Do Skolego: 8.00 (od 15.6).
Do Pustomyt: 1.55 (od 15.6).

**Uwaga.** Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi osobowe zwykłemi. Godziny nocne są oznaczone gwiazdkami. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

36)

# Małżeństwo wdowca.

*(Z francuskiego.)*

(Ciąg dalszy).

Chwila obecna należała widocznie do takich, bo nie mógł się oderwać od tej ciepłej, domowej atmosfery przyjaźni, spokoju i uczciwości, jaka go tu otaczała. Odchodząc wieczorem, powiedział Rolandowi:

— Jakżeś dobrze zrobił, żeś sobie rozniecił nowe ognisko rodzinne.

Wrażenia tego pierwszego dnia roku, spędzonego u siebie pomiędzy Klementyną a przyjacielem, wywarły także kojący wpływ na Rolanda; odparł jednak:

— Czyniąc to, nie myślałem o sobie. Wiesz przecież, że nie mogę, nie potrafiłbym już być szczęśliwym.

— Cicho, nie mów tego. To przynosi nieszczęście bluźnić tak przeciw losowi — zaprotestował żywo Aleksander. — Wtenczas tylko jest się nieszczęśliwym, kiedy się jest samotnym na świecie. Ty masz przynajmniej kogoś, kto cię kocha.

Roland nie uznał za właściwe zaprzeczyć.

— A przeszłość... czyż zapominasz o niej? — zapytał.

— Przeszłość nie ujmuje nic teraźniejszości — odparł poważnie Korwin. — I dlaczegożby zmarli mieli być mniej szlachetni od żywych? Czemużby nam zazdrościli tej odrobiny szczęścia tu na ziemi, jeżeli my tak gorąco im życzymy, aby szczęśliwi byli bez nas tam w górze?

I wyszedł, zmieszawszy się z tłumem wśród czarnej i zimnej nocy, ale słowa jego pozostawiły po sobie wrażenie, a Roland, wracając do pokoju, uczuł, że dobrze mu jest w tem spokojnem, domowem zaciszu, obok Klementyny, przy kominku, w przyćmionem świetle lamp, palących się łagodnie pod różowemi abażurami.

— Byłaś tak zajęta dziś zrana — odezwał się niezwykle serdecznym tonem — żeś prawie zapomniała, że to dziś dzień Nowego roku.

— Nie omieszkałeś mi tego przypomnieć — odparła z uśmiechem, pokazując mu śliczny neseserek z kości słoniowej ze złotemi przyborami do roboty, który znalazła zawinięty w serwetę przy stole.

— Tak, ale wtedy był Aleksander...

Nie dokończył swojej myśli, tylko przyciągnąwszy do siebie żonę, pocałował ją po bratersku. Te świeże lica, których usta jego dotknęły, zostawiły mu snać miłe wrażenie, bo przez chwilę zatrzymał młodą kobietę w swojem objęciu, a przez tę chwilę miał on tę twarz dobrych dni, którą matka jego tak lubiła, a która zresztą przypominała jej własną: jej niebieskie, łagodnie rozmarzone oczy i uśmiechnięte usta, gdy był dzieckiem.

Ale Klementyna nie zwróciła mu pocałunku, ani uśmiechu, który zatarł się stopniowo, kiedy Roland jakby tłómacząc się, rzekł:

— Mogłabyś przecie udzielić mi przywileju, którego nie wzbraniałabyś twojemu ojcu, a nawet staremu przyjacielowi. Wszak jam najstarszy twój przyjaciel, Klementyno, ja i Aleksander...

— Biedny Aleksander! — westchnęła, zmieniając temat rozmowy. — Nie może się pocieszyć!

— Tak sądzisz? — zapytał żywo Roland zaniepokojony. — Nie mogę wierzyć w takie szaleństwo. Nie przestać kochać tej Niny, która go nigdy nie kochała i nie żałowała nawet ani chwili.

— Jakby to dobrze było, gdyby się kochało tylko tych, którzy nas kochają — melancholicznie odparła Klementyna. — A zresztą skąd wiesz, że Ninka go nigdy nie kochała, i że nie jest jeszcze godniejszą pożałowania od niego?

— Ona godną pożałowania? — rzucił się Roland. — Ależ ani trochę! Wstyd patrzeć, jak afiszuje tego idyotę męża, swoje bogactwa i szczęście!

— Ty to nazywasz szczęściem — odparła Klementyna i ożywiając się nagle, jakby ta kwestya osobiście jej dotyczyła, mówiła dalej: — Ależ to tylko złudzenie, pozór, którego fałsz rzuca się każdemu w oczy, a wszystko, co tchnie fałszem, nie może trwać długo. To też żeby zbudować sobie życie, tak jak zbudować dom, trzeba mu dać silne podstawy, bez których wcześniej czy później gmach cały rozpadnie się w gruzy. Raz tylko w życiu spotyka się szczęście, a jeżeli się go niebacznie z rąk wypuści, to ta chwila nigdy już nie powraca. Ninka wyrzekła się swojego, jak się to często zdarza, przez lenistwo i tchórzostwo. Jej szczęściem był Aleksander. Ona to czuła dobrze. Ale byłoby ją to kosztowało całe lata walk, cierpień i wyczekiwania. Uważała, że to za drogo kosztuje. Tańszym kosztem zdobyła to, co jej los nadarzył, a teraz życiem całem zapłaci za to.

Roland nigdy nie widział jej tak podnieconej.

— A kiedy, pomimo wszelkich wysiłków, nie osiąga się szczęścia? — zapytał.

— Wtedy trzeba wyrzec się go raz na zawsze i poddać się swemu losowi — odparła. — To jest lepsze, niż bezcelowe oszukiwanie samego siebie.

Przecinała kwestyę ze zwykłą sobie wyrezonowaną stanowczością.

Była to droga, którą sobie obrała i jaką szła wytrwale, a Roland musiał raz jeszcze przyznać w duszy, że była ona odważną, szczerą, rozumną i szlachetną. Gdyby myślała i postępowała inaczej, straciłby ten szacunek, tę cześć i bezwzględne zaufanie, jakie miał do niej.

Przyszło do tego, że sam zaczął z nią rozmawiać o Bathelotach i zgodził się z nią, że należy przyznać im dożywotnią pensyjkę, której się domagali, aby móc zamieszkać na stare lata na wsi. Na punkcie wyznaczonej im sumy okazała się nawet hojniejszą od niego, odpowiadając na jego uwagi:

— To się oszczędzimy na wydatkach, a nie możemy przecież dopuścić, aby bieda dokuczyła osobom, które były ci tak bliskie.

Czyniła się w tem solidarną z tą jego przeszłością, której brzemię wlókł dotąd za sobą. Wchodziła w jego położenie i kłopoty nawet nieprzyznane, biorąc ich połowę na swoje barki; to też czuł dla niej głęboką wdzięczność za to. Spokój, którego jedynie pragnął, wniknął do jego domu wraz z drugą żoną i zastępował mu prawie szczęście, tak, że baron i baronowa mogli sobie powinszować pomyślnego rezultatu swego dzieła, kiedy po drodze do Wersalu wstąpili do Paryża, aby odwieźć małego Olesia.

Chłopczyk też widocznie miał powód być zadowolonym z nowego stanu rzeczy, bo za następną wizytą prawie, że nie poznał dziadków, zachowując wszystkie swoje łaski dla nowej mamy i ojca chrzestnego, który mógł istotnie służyć innym za wzór.

Wobec tego dziecka Korwin ukazał się w nowym charakterze, zdradzając skarby uczucia i pomysłowości, o które niktby go nie posądził. Widywano go całemi godzinami stojącego na czworakach, na dywanie, pogrążonego wraz z malcem w zabawach i rozmowach niezrozumiałych dla każdego innego śmiertelnika. Te chwile były może najlepszemi z szalonego jego życia i okupywały wiele innych, to też Klementyna nie miała odwagi ich go pozbawiać.

— Moje dziecko, ty, która jesteś tak rozsądna — rzekł pewnego razu do niej baron z ojcowską galanteryą — robisz zbyteczne ustępstwo dla Rolanda, tolerując u siebie przyjaciela, którego wpływ może być szkodliwy dla twego męża i zdyskredytować twój salon.

Położenie społeczne jego dzieci tak mu leżało na sercu, że nie upłynął jeszcze miesiąc od ślubu, kiedy zaczął nalegać, aby składali wizyty znajomym.

— Już — westchnął Roland znudzony.

Po zacisznem życiu domowem następowało życie światowe. Wobec wszystkich Klementyna nosiła jego nazwisko, była jego żoną; dopiero kiedy znajdował się sam ze swemi myślami, prawda, o której niekiedy zapominał, stawała mu przed oczyma. Przestrzeń, która dzieliła serca ich i życie, nigdy prawdopodobnie wypełnioną nie zostanie; zwolna nawykali już do tego anormalnego położenia, które ustalało się stopniowo, bez wstrząśnień, bez walk. Serca ich zaskrzepły w piersi i nie odczuwały już żadnych potrzeb, ani cierpień.

— A jednak ciekawy jestem, jakaby byłaby z niej żona w zwykłych warunkach życia — rozmyślał Roland nieraz godzinami całemi. Podczas długich, zimowych nocy postać Klementyny przesuwała się często przed oczyma jego wyobraźni, przeistoczona blaskiem oczu, westchnieniem podnoszącem pierś i dreszczem rozkoszy, wstrząsającem wiotką jej postacią. Marmurowa Galatea zamieniała się w kobietę kochającą, ale kiedy ją sobie taką wystawiał, to zawsze w objęciach drugiego... nieznanego, którego mgliste, niewyraźne rysy starczyły, aby rozproszyć rozkoszne widzenie. Dla tego człowieka, który prawdopodobnie pozostał swobodnym, którego osobista wola tylko rozdzielała z Klementyną, czuł się wrogo i wdzięcznie zarazem usposobiony. Byłby chciał widzieć go, poznać, a milczenie żony jego na tym punkcie drażniło go niepomiernie. Widział w nim bowiem pewne zastrzeżenie, uczynione w sojuszu zupełnego zaufania, jakie zawarli między sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza